CENA 3 ZŁ

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 21 lipca 1946 r. | Nr. 28 (40)

POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO PRZYSTĘPUJE DO ODBUDOWY PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ, DEKLARUJE UROCZYŚCIE PRZYWRÓCENIE WSZYSTKICH SWOBÓD DEMOKRATYCZNYCH, RÓWNOŚCI WSZYSTKICH OBYWATELI BEZ RÓŻNICY RASY, WYZNANIA, NARODOWOŚCI, WOLNOŚCI ORGANIZACJI POLITYCZNYCH, ZAWODOWYCH, PRASY, SUMIENIA. POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO STAWIA PRZED SOBĄ BEZPOŚREDNIE ZADANIE: NATYCHMIASTOWĄ POPRAWĘ BYTU SZEROKICH RZESZ NARODU.

P. K. W. N. — CHEŁM, 12 LIPCA 1944 R.

22 lipca 1944 roku ogłoszony został Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — programowy dokument demokracji polskiej. W chwili gdy zaledwie niewielki skrawek ziemi polskiej odzyskał wolność, gdy okupant twardym butem stał jeszcze na terytorium Polski grupa patriotów polskich uchwala i po raz pierwszy w czasie ostatniej hitlerowskiej niewoli rzuca narodowi dokument istnienia pierwszej legalnej władzy polskiej w kraju.

Hasła jakie Manifest Lipcowy rzucił narodowi polskiemu są niczym innym, jak tylko szczerym wyrazem dążeń całego społeczeństwa prawdziwie demokratycznego. W obecnym bowiem układzie stosunków nie tylko wewnątrz kraju ale także, a nawet przede wszystkim i zagranicą zdrowo pojęty patriotyzm — to demokracja.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, z którego inicjatywy powstał Manifest Lipcowy za naczelne swe zadanie uważał walkę i to jaknajostrzejszą i bezkompromisową z Niemcami. Dlatego też wzywał cały naród polski do czynnej walki z okupantem o jaknajszybsze oswobodzenie naszych ziem w oparciu o Wojsko Polskie i Armię Narodów Sprzymierzonych.

Manifest Lipcowy wzywał do walki o nasze prastare ziemie: Polskiego Pomorza, Śląska Opolskiego, Prus Wschodnich, o szeroki i swobodny dostęp do morza, o polską granicę nad Odrą.

Manifest Lipcowy zapoczątkował zcalenie administracyjne podzielonego przez okupanta kraju w ramach jednej praworządnej polskiej administracji. Zapoczątkował aparat sądownictwa, szkolnictwa, zapewnił bezpieczeństwo spokój i ład oswabadzającym się po tak ciężkiej niewoli naszym ziemiom. Tworząc aparat administracji państwowej oparł go na zasadach szczerze demokratycznych służących w jednakowej mierze wszystkim bez wyjątku obywatelom. W związku z tym skasował dawniejsze zakazy i ograniczenia rządów sanacyjnych przyznając wszystkim obywatelom jednakowe prawa.

Poczesne miejsce przyznał Manifest lipcowy sprawie odbudowy kraju. Przeprowadzając ustawy o upaństwowieniu wielkich majątków i fabryk, stworzył podstawy bytu dla całego narodu, pozwolił narodowi, masom robotniczym i chłopskim dźwignąć się z wiekowej nędzy w jaką wpędziła je niewola i rządy obszarniczo kapitalistyczne. Przez dobrobyt narodu do odbudowy kraju — oto hasło jakie na wstępie postawił Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w swoim Manifescie Lipcowym.

Zabezpieczenie trwałego pokoju przez sojusz z naszym Wschodnim Sąsiadem i Zwycięskimi Państwami Sprzymierzonymi, przez nawiązanie kontaktów gospodarczych — oto wytyczne polityki PKWN-u.

Manifest PKWN nakreślił program wielkich i odpowiednich zadań. Aby program ten nadal mógł być owocnie realizowany potrzeba nam przede wszystkim jedności. Jedności i zaufania, że realizacja zadań PKWN-u wyprowadzi kraj nasz na drogę ładu i dobrobytu, na drogę trwałego i prawdziwego pokoju.

CHWYTAJCIE ZA BROŃ. BIJCIE NIEMCÓW WSZĘDZIE, GDZIE ICH NAPOTKACIE. ATAKUJCIE ICH TRANSPORTY, UDZIELAJCIE INFORMACJI, POMAGAJCIE ŻOŁNIERZOM POLSKIM I SOWIECKIM. NA TERENACH WYZWOLONYCH WYPEŁNIAJCIE KARNIE NAKAZY MOBILIZACYJNE I ŚPIESZCIE DO SZEREGÓW WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRE POMŚCI KLĘSKĘ WRZEŚNIOWĄ I WRAZ Z ARMIAMI NARODÓW SPRZYMIERZONYCH ZGOTUJE NIEMCOM NOWY GRUNWALD.

STAWAJCIE DO WALKI O WOLNOŚĆ POLSKI, O POWRÓT DO MATKI-OJCZYZNY STAREGO POLSKIEGO POMORZA I ŚLĄSKA OPOLSKIEGO, O PRUSY WSCHODNIE, O SZEROKI DOSTĘP DO MORZA, O POLSKIE SŁUPY GRANICZNE NAD ODRĄ.

P. K. W. N. — CHEŁM, 22 LIPCA 1944 R.

Rozwój przemysłu to potęga Polski

Od dnia 12 do 15 lipca obradował w Łodzi pierwszy ogólnopolski Zjazd Przemysłu Włókienniczego. Zjazd, nad którym protektorat objął minister Minc, otworzył zastępca generalnego dyrektora CZPW inż. Bąbiński, który w krótkich słowach zwrócił się z apelem do zebranych włókniarzy, aby postanowienia jakie zostaną uchwalone wprowadzali w czyn przez dokładne wykonywanie ich w praktyce. Następnie powołano Prezydium honorowe, do którego wybrano Prezydenta Bieruta, Premiera Osóbkę-Morawskiego, Marszałka Żymierskiego oraz min, Minca.

W Prezydium Zjazdu zasiedli m. in.: gen. Jaroszewicz z-ca Ministra Obrony Narodowej, wiceminister Golański, wiceprezes Centralnego Urzędu Planowania ob. Drutto, wojewoda Dąb-Kocioł, przewodniczący CK ZZ ob. Witaszewski, sekretarz Zw. Zaw. Włókniarzy ob. Sławiński, wiceprezydent Ajnenkiel, przewodniczący Izby Przemysłowo-Handlowej ob. Bajer, przewodniczący OK ZZ ob. Burski, przewodniczący Rady Zakładowej firmy Eitingon ob. Bąk, robotnica Szajblera ob. Dziuba, Maksymowicz Stanisława z Pabianic, ob. Bogacz, robotnik fabryki Dzietriega ze Śląska i inni. Przewodniczył Generalny Dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego inż. Wende.

Pierwszy w imieniu Rządu powitał Zjazd wicemin. Golański. Podkreślił, że ogromnych zasług polskiego robotnika nikt nie zaprzeczy ale że wszystko co do tej pory zostało dokonane to dopiero początek. Musimy zrozumieć, że celem i obowiązkiem naszym jest postawić przemysł tekstylny, obok węglowego, jako jeden z pierwszych w naszym odrodzonym państwie.

Ważny pod względem programowości referat wygłosił gen. dyr. CZPW inż. Wende. Kwintesencją tego przemówienia była zapowiedź całkowitej reorganizacji przemysłu, która dotyczy 3 najważniejszych zagadnień podjętych przez CZPW: tj. 1) uregulowania cen produktów włókienniczych i związanego z tym uniknięcia inflacji, 2) unormowania płac robotniczych, oraz 3) podniesienia rentowności przedsiębiorstw. Statystyka wykazuje, że zarobki robotników na skutek umowy zbiorowej podniosły się o 7 do 9%. Wzrost cen sztywnych został natychmiast zahamowany dzięki ustanowieniu systemu premiowego, który wykorzystany w 100% przyniósł oczekiwaną regulację płac przy czym zastosowane normy stały się dźwignią wydajności pracy.

W toku dyskusji poruszono także niedociągnięcia w pracy organizacyjnej CZPW, jak np. wciąż szwankującą działalność Centrali Zaopatrzenia oraz biurokratyczny system załatwiania spraw stosowany niestety dotychczas w niektórych agendach CZPW.

W związku z tym zapowiedziano niezwłoczną reorganizację Centrali Zaopatrzenia. Również przedstawiciel WK PPS tow. Wyrwa Rajch zwrócił uwagę zebranych na fakty marnotrawstwa czasu i surowca w niektórych zakładach, oraz na różnego rodzaju nadużycia popełniane przez jednostki niewyrobione społecznie poza plecami dyrektorów firm przez co państwo nasze narażone jest na poważne szkody. Aby i pod tym względem zaradzić złemu musimy dążyć do uzdrowienia stosunków przez wzmożenie czujności wszystkich uczciwych obywateli i przez stosowanie takiej właśnie kontroli zbiorowej zmusić jednostki nieuspołecznione do zaprzestania szkodliwej działalności, a wręcz przeciwnie nauczyć ich pozytywnej pracy.

Ale Rząd widzi nie tylko wady lecz także i zasługi naszych pionierów pracy. W nagrodę za wkład ich w dzieło odbudowy i organizacji przemysłu tekstylnego w Polsce dekretem Krajowej Rady Narodowej zostały przyznane wysokie odznaczenia dla czołowych działaczy przemysłu dyrektorów oraz robotników. Spis odznaczonych obejmuje kilkaset osób. M. in. gen. dyr. Centr. Zw. Przem. Włók., inż. Wende otrzymał Order Odrodzenia Polski V klasy, jego zastępca, dyr. Bąbiński dyr. Centrali Tekstylnej, Stroczan, niektórzy dyrektorzy, oraz robotnicy łódzcy: Panfil, Przepiórkowski, Konrad i Pianowski — Złote Krzyże Zasługi, cała zaś masa zasłużonych ludzi — Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi.

Kierownik białostockiej upaństwowionej fabryki Nr 9, b. robotnik Józef Sierżant, który zginął niedawno na posterunku, został pośmiertnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zjazd został zamknięty uchwaleniem rezolucji zawierającej główne wytyczne dalszej pracy CZPW oraz wysłaniem depesz do Prezydenta KRN Bolsława Bieruta, premietra Rządu Edwarda Osóbki-Morawskiego i ministra Minca.

Podejrzane „apostolstwo" p. Alperna!

W Łodzi przy ulicy Rzgowskiej mieści się firma Stolarow. W firmie tej pracuje buchalter, niejaki Alpern, zatrudniony od 2 miesięcy. Gdyby pan Alpern zamiast interesować się sprawami, które do niego nie należą pilnował raczej swoich obowiązków służbowych nie mielibyśmy powodu do zajmowania się jego osobą. Tymczasem sprawa polega na tym, że choć jak dotychczas Polska Partia Socjalistyczna nie interesowała się panem Alpernem to jednak pan Alpern interesował się Polską Partią Socjalistyczną i to w sposób bardzo ciekawy.

Otóż od pewnego czasu pan Alpern w przyjacielskich pogawędkach na terenie firmy zaczął tłumaczyć członkom PPS-u ażeby jaknajszybciej występowali ze swej partii.

Uzasadniał to w sposób nie mniej oryginalny. Twierdził on bowiem, że PPS jest partią „mieńszewików",(?) że on nie ma absolutnie do PPS zaufania bo choć narazie PPS jedzie razem z PPR-em jednym czerwonym tramwajem to jednak już teraz ogląda się, na którym przystanku najwygodniej wysiąść.

To szczególne „apostolstwo" pana Alperna zostało ujawnione na ogólnym zebraniu koła PPS, które odbyło się w dniu 15 bm. w firmie Stolarow, przy udziale sekretarza WK PPS tow. Henryka Wachowicza oraz delegatów Komitetu Dzielnicy Górnej PPS. Wszyscy zgromadzeni na zebraniu członkowie PPS napiętnowali w bardzo ostrych słowach postępowanie pana Alperna i zażądali od Władz Partii aby wpłynęła na usunięcie go z terenu fabryki jako szkodnika i rozbijacza jedności klasy robotniczej.

„Z czerwonego tramwaju" powinien przede wszystkim wysiąść p. Alpern.

Braterstwo broni uświęcone wspólnie przelaną krwią w walce z niemiecką agresją jeszcze bardziej pogłębi przyjaźń i utrwali sojusze z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Polska dążyć będzie do zachowania tradycyjnej przyjaźni i sojuszu z Odrodzoną Francją, jak również do współpracy ze wszystkimi demokratycznymi państwami świata.

P. K. W. N. — Chełm, 12 lipca 1944 r.

Czego chce Anglia?

Trz cia Ses a M nistrów

W Paryżu zakończona została trzecia sesja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, ostatnia przed konferencją pokojową, której początek wyznaczony został na dzień 29 bm. Można już zatym zastanowić się, jak daleko posunął się świat na drodze do upragnionego pokoju.

W wielu kwestiach, co do których poprzednie sesje nie dały zadawalniających wyników, tym razem osiągnięte zostało porozumienie, jeśli nie całkowite jak w sprawie Triestu, granicy włosko-jugosłowiańskiej, odszkodowań włoskich na rzecz Związku Sowieckiego i innych, to przynajmniej częściowe, jak w ważnej sprawie losu byłych kolonii włoskich, co do których ostateczna decyzja odroczona została na jeden rok. Pozostały do załatwienia sprawy drobniejszej wagi i jedna zasadnicza, najtrudniejsza, dotycząca przyszłości Niemiec. Każde z czterech mocarstw, biorących udział w konferencji ma w tej sprawie swój punkt widzenia, jednak w zasadniczej sprzeczności pozostają poglądy Anglii i Stanów Zjednoczonych z jednej, a Rosji i Francji z drugiej strony.

Ministrowie państw, które nie ucierpiały bezpośrednio od agresji niemieckiej skłonne są do najdalej idących ustępstw. Niejeden nawet z bezstronnych obserwatorów jest zdania, że kapitałowi anglosaskiemu nie leży na sercu uniemożliwienie Niemcom odbudowy, ale raczej stworzenie w miarę silnych Niemiec, związanych nićmi przyjaznego współdziałania z Anglią i Ameryką. Inaczej zapatrują się ministrowie Z. S. R. R. i Francji, państw, które doznały skutków straszliwej okupacji i eksterminacji Niemiec.

Czego chce Anglia?

Pretensje reparacyjne Anglii (a także Stanów Zjednoczonych) są niewielkie, to też brytyjski punkt widzenia na sprawę odszkodowań jest bardzo pobłażliwy. Anglia, proponuje, aby odszkodowania Niemcy płacili tylko w tym wypadku, gdy z produkcji ich powstaną nadwyżki po zaspokojeniu potrzeb własnych i wymianie z innymi państwami swoich towarów, na te, których Niemcy odczuwają brak. Nadto wszystkie strefy okupacyjne mają być traktowane jako gospodarcza całość, a więc nadwyżki na cele reparacji powstać mają tylko w wypadku zaspokojenia potrzeb całych Niemiec ,a nie określonej strefy okupacyjnej. Min. Bevin motywował swój pogląd między innymi tym, że w chwili obecnej Niemcy odczuwają duży brak dóbr konsumcyjnych, co obarcza władze okupacyjne wielkimi wydatkami na wyżywienie Niemiec.

Faktycznie projekt min. Bevina przekreśla całkowicie reparacje, gdyż nie ma mowy o tym, aby w najbliższych latach nie tylko Niemcy, ale wszystkie państwa zniszczone działaniami wojennymi mogły uzyskać dodatni bilans handlowy. Zaś zalecenie stworzenia z Niemiec jednolitego gospodarczo państwa kryje w sobie poważe niebezpieczeństwo nowej agresji.

Rząd sowiecki według oświadczenia min. Mołotowa pragnie przedsięwziąć takie środki, któreby przekształciły Niemcy w demokratyczne, miłujące wolność państwo ,posiadające obok rolnictwa własny przemysł, handel zagraniczny, lecz pozbawione możliwości ponownego odrodzenia się, jako siły zaczepnej.

W tym celu Niemcy muszą być całkowicie rozbrojone zarówno pod względem wojskowym jak i gospodarczym. Zagłębie Ruhry, źródło potęgi Niemiec, powinno być utrzymane pod baczną kontrolą mocarstw sojuszniczych. Dla osiągnięcia kompletnego rozbrojenia należy nadto opracować plan odszkodowawczy. Państwo, które świadomie niszczyło materialnie i biologicznie narody przez siebie okupowane musi przynajmniej w części ponieść ciężar ich odbudowy, kosztem swojego potencjału wojennego.

Zasadnicze różnice poglądów strony brytyjskiej i sowieckiej tkwią w sprawach związanych z reparacjami. Francja żąda ponadto zmiany granic na Zachodzie Niemiec z korzyścią dla siebie.

Ministrowie nie osiągnęli porozumienia. Kwestia przyszłości Niemiec ponownie ma być rozwiązana po sesji plenarnej Organizacji Narodów Zjednoczonych, a więc przypuszczalnie po wrześniu rb.

Można już dziś scharakteryzować osiągnięcie kilkutygodniowych rozmów paryskich. Optymizm jaki panował po osiągnięciu porozumienia w sprawie Włoch, Jugosławii i byłych kolonii włoskich jest zupełnie uzasadniony, chociaż w ostatnich dniach rozważany problem Niemiec nie został jeszcze załatwiony. Gruntowna dyskusja nad przyszłością Niemiec pozwoli na wszechstronne oświetlenie zagadnienia i przyjęcie takiego rozwiązania, aby ponowna agresja światu już nie zagrażała. W.

Pechowi malarze

Kongres Stronnictwa Demokratycznego

W dniu 13 lipca nastąpiło otwarcie I-go Kongresu Stronnictwa Demokratycznego w Polsce.

Na uroczyste otwarcie Kongresu przybyli prezydent KRN Bol. Bierut, wiceprezydent KRN Stanisław Szwalbe, członek Prezydium KRN Roman Zambrowski , przedstawiciel Rządu i Wojska Polskiego, przedstawiciele demokratycznych stronnictw politycznych, władz stołecznych, organizacji społecznych i samorządu gospodarczego. Przybył również przedstawiciel Ambasady Francuskiej.

Przy dźwiękach hymnu narodowego wszedł na salę Prezydent KRN Bolesław Bierut. Zjazd otworzył Prezes Rady Naczelnej S. D. długoletni działacz tego stronnictwa prof. dr. Mieczysław Michałowicz , zapalając na podium symboliczny znicz. Po mowach powitalnych wszedł na trybunę witany owacyjnie oklaskami Prezydent Bierut witając w serdecznych słowach przybyłych na Zjazd działaczy demokratycznych.

Podkreślając ogromny wkład Stronnictwa Demokratycznego w walkę o Polskę Ludową, Prezydent stwierdził, iż S. D. było wielce pomocne i czynne w okresie tworzenia P. K. W. N., jak również w chwili, w której grupa ludzi zgromadzona przy P. K. W. N. — musiała kosztem wielu ofiar i wysiłków torować sobie drogę w dżungli hitlerowskiego niepokonanego jeszcze wówczas ostatecznie wroga. W tych to właśnie pierwszych dniach zmagań Stronnictwo Demokratyczne szło solidarnie w pierwszym szeregu do boju o wolność i demokrację.

Starzy działacze S. D. zdobywający w ciągłej walce prawo do istnienia w okresie niepodległości, zdają sobie sprawę, że doba obecna realizuje w pełni te ideały społeczne, o które oni tak ofiarnie walczyli, jak reforma rolna, upaństwowienie kluczowych gałęzi przemysłu i handlu z zachowaniem szerokiego pola dla inicjatywy prywatnej itp.

Składając zebranym serdeczne życzenia owocnej pracy Prezydent Bierut żegnany długo niemilknącymi oklaskami zakończył swą mowę.

Po przemówieniu wicepremiera Gomułki oraz gen. Spychalskiego na mównicę wszedł przedstawiciel PPS tow. Jabłoński.

Szkicując ogólny obraz dzisiejszej polskiej rzeczywistości tow. Jabłoński przeprowadził b. wnikliwą analizę przemian, jakie przeżyło i wciąż przeżywa społeczeństwo polskie.

Przemian tych nie można porównywać z ustrojem ani państw zachodnich ani też wschodnich, gdyż „demokracja nasza nie może być kopią burżuazyjnych demokracji zachodu, nie może też trzymać się niewolniczo wzorów radzieckich. Na innym gruncie wyrasta, w innych warunkach gospodarczo społecznych, w innym klimacie politycznym w skali światowej. W przeciwieństwie do ustrojów burżuazyjnych wracamy do właściwego, ludowego sensu terminu „demokracja", ale też w odróżnieniu od doświadczeń Związku Radzieckiego, nie wyrasta ona z dyktatury jednej klasy społecznej".

Nasza demokracja jest polską „demokracją" wykuwaną na polskiej ziemi, rękami polskich pionierów pracy i odbudowy. Pogląd o rzekomej supremacji jednej czy dwu partii jest błędny i szkodliwy.

„Ani sobie, ani komu innemu nie przyznamy monopolu pracy dla narodu i Państwa, ale bacznie śledząc naturalny rozwój sił politycznych będziemy pragnęli, by każda z nich znalazła w tej parcy takie miejsce, jakie przyńależy jej z racji jej roli w społeczeństwie, zdolności twórczych i przydatności w służbie dobra publicznego".

I-szy Kongres Stronnictwa Demokratycznego jeszcze bardziej zcementował wszystkie warstwy demokratycznego społeczeństwa polskiego, świadomego swych celów i potęgi, której nie skruszą żadne zakusy reakcyjnych wichrzycieli.

Zabikowo

Obóz koncentracyjny pod Poznaniem

Obóz ten powstał w 1941 r. Pierwszych więźniów sprowadzono gdy plan obozu był zaledwie zgrubsza naszkicowany. Budowy dokonali więźniowie własnymi rękoma. Obóz zajmuje obszar stosunkowo niewielki. Przeznaczony na 700 osób, w ciągu istnienia swego pozbawił życia 20.000 osób. Uchodząc stąd, Niemcy obóz spalili a więźniów wymordowali.

Tędy wchodziło się do obozu. Najpierw trzeba było przejść przez dezynfekcję. Oto rozbieralnia, kocioł do odkażania ubrania, tusze, ubieralnia. W tamtym wypalonym budynku mieściły się pralnie, prasowalnie i szwalnie. Te gruzy to kuchnia. Tutaj i tu i tam stały baraki.

Wolno, krok za krokiem stąpamy po miejscu, uświęconym męką ludzką i przeklętym nieludzkim okrucieństwem. Nie tak tu się niegdyś chodziło! Trzeba było pędzić biegiem z baraku do pracy, biegiem o określonej porze do ustępu, a często z deską u szyi biegało się naokoło „placu ćwiczebnego" aż do kompletnej utraty sił.

To jest bunkier karny — odpowiadają „autochtoni" na nasze pytające spojrzenia, nie potrafimy się bowiem sami domyśleć do czego mogła służyć ta żelazna, masywna, okrągła konstrukcja, przypominająca słup do ogłoszeń, tylko o połowę niższa. Pakowano tutaj więźniów za najmniejsze przewinienie. Pięciu do sześciu ludzi stłoczonych razem musiało tu stać kilka dni bez przerwy o chlebie i czarnej kawie, podawanych przez otwory. Wchodzimy we trójkę do środka — jest już bardzo ciasno. Głowę muszę trzymać lekko pochyloną. Wysoki korespondent „Głosu Wielkopolskiego" stoi zgięty w pałąk.

Drutu kolczastego wala się dookoła mnóstwo. Obóz nie był otoczony murem, tylko naelektryzowanymi zasiekami. Także „sufit" w betonowym karcerze dla więźniów politycznych stanowiła krata z drutu kolczastego, przez który przepuszczano prąd o wysokim napięciu. Klatka ta nie miała podłogi. Na nagiej ziemi, pod gołym niebem leżeli tygodniami więźniowie skuci jednym łańcuchem. Jeszcze widnieją ślady instalacji elektrycznej. Gdy jeden z przebywających w celi poruszał się — pociągał za sobą innych, gdy dotknął się — choćby przelotnie drutu — wszyscy ponosili śmierć na miejscu.

Parę kroków dalej wznosi się murowana kopuła. Przez rozwaloną ścianę widać blisko dwumetrowe wgłębienie, wypełnione wodą. Nieco wyżej sterczą metalowe szyny. Trzymały się ich kurczowo drętwiejące ręce ludzi, stojących tu w całkowitej ciemności po pas w wodzie.

I znowu woda — użyta jako narzędzie tortur: głęboki basen o spadzistych kamiennych ścianach. Tutaj oprawcy wrzucali „dla otrzeźwienia" tych, którzy z jakiegokolwiek powodu (a tych chyba nie brakło) utracili przytomność. Kto nie umiał pływać — tonął. Tym, co usiłowali wydostać się na brzeg siepacze — deptali ręce podkutymi butami.

Pod murem budynku, mieszczącego dawniej biura i mieszkania dozorców — walają się bańki po benzynie, kubły po wapnie, puszki po karbidzie, butle po nafcie... Tu — puszczając z dymem drewniany barak spalili Niemcy żywcem 160 ludzi. Na murze widnieją jeszcze ślady od kul, którymi strzelano do tych co chcieli uciekać.

Na terenie obozu nie wolno nic zmieniać ani porządkować. I słusznie. Takie miejsca muszą pozostać nienaruszone przynajmniej dotąd, dokąd odbywać się będą procesy ludzi odpowiedzialnych za pięcioletnie piekło

O honor i godność

W Polsce przed ostatnią wojną było około 3-ch milionów Żydów. Po zgrozie przejmującej akcji hitlerowskiej tępienia i niszczenia pozostało ich około 100 tysięcy.

Żydzi, jak każda mniejszość narodowa, mogą mieć swój specjalny stosunek do państwa. W ogromnej swej większości uważają ziemię, na której się urodzili i żyją od wielu pokoleń, za własną ojczyznę.

Miłość ojczyzny niejednokrotnie przypieczętowali krwią przelaną w walce o niepodległość. Nazwisko Berka Joselewicza, powstańca polskiego i Szulmana, bojowca robotniczego są własnością narodu. Długi jest szereg nazwisk żydowskich, które rozsławiły Polskę po świecie.

Polska przed rozbiorami końca 18-go i początku 19-go stulecia słynęła w Europie jako kraj tolerancji. Nie było w Polsce wojen religijnych. Były zaburzenia, podsycane przez ciemnotę, zabobony i obskuratyzm.

Dopiero w 19-ym w. pod wpływem rozkładowej polityki zaborców rozpoczęła się akcja antyżydowska na tle warunków gospodarczych. Niepodobna w artykule dziennikarskim przeprowadzić głębszej analizy niepokojącego zjawiska.

Najjaskrawsze formy antysemityzmu przejawiały się za rządów sanacyjnych, zwłaszcza na wyższych uczelniach. Bardzo wiele wtedy ucierpiało dobre imię Polski. Opętany rasową nienawiścią, zabójca pierwszego prezydenta Rzeczpospolitej był promotorem smutnych i hańbiących ekscesów. Panowie korporanci pod maską uczuć narodowych w ten sposób torowali sobie drogę do kariery. Miast uczyć się i dorównać zdolniejszym kolegom, woleli jadem nienawiści zatruwać społeczeństwo, nękane złymi rządami. Powiew od strony Hitlerii oraz wpływy tajnych agencji nazistów, a zwłaszcza Hitlerjugend'u robiły swoje.

Nadeszła wojna. Niemiecki najeźdźca pustoszył okupowane kraje, grabił i dręczył ludność. Ze szczególną zaciekłością rzucił się na Żydów. Najokrutniej prześladowani, szczuci jak zwierzyna, mieli być całkowicie wytępieni, a przed tym skazani na tortury, wyzuci z ludzkiej godności.

Podobną zagładę przygotował Hitler Polsce. Martyrologia Polski, jej ludności polskiej i żydowskiej nie znalazła dotąd dostatecznego wyrazu.

Pełną nikczemnej perfidii była decyzja Hitlera, by Polskę uczynić miejscem kaźni Żydów europejskich. Zwożeni z ziem okupowanych ginęli masowo. Najwięcej ginęło Żydów polskich. Czy naród polski, ukrzyżowany przez najeźdźcę, ponosi za to jakąkolwiek odpowiedzialność? Napewno nie ponosi żadnej. Polska podziemna i wszystko, co było w Polsce uczciwe i zdrowe moralnie, przeciwstawiały się zagładzie, uratowały wiele egzystencji.

Kres zbrodniom położyło zwycięstwo narodów sprzymierzonych. Zdawało się, że świat powojenny szczególniejszą opieką otoczy tych, co najwięcej cierpieli i najwięcej krzywd doznali. Rzeczywistość okazała się inna. Polska i sprawa palestyńska są wymownym przykładem.

Nie ma jeszcze miejsca w zatrutym miazmatami wojny świecie na współczucie, na rzetelny wymiar sprawiedliwości za mękę, za bohaterstwo, za opór od pierwszego dnia najazdu germańskiego

Polska musi własnym ogromnym wysiłkiem zdobyć dla siebie należne prawa i godne miejsce w rodzinie narodów. Zawsze i wszędzie ma zachować swą godność i honor.

Nakazem honoru jest bezwzględne tępienie każdej próby krzywdzącego traktowania współobywateli. Polska w swych dziejach ostatnich stuleci zaznała tak wiele upokorzeń, krzywdy i męki, że nigdy sama nie wejdzie na tę straszną drogę.

Przeszłość chwalebna też obowiązuje. Uciekający przed prześladowaniem Żydzi z zachodu znaleźli naszą ojczyznę w Polsce już za Władysława Hermana (1079 — 1102). Przez wdzięczność za opiekę, otrzymaną w Polsce, Żydzi bili medale pamiątkowe.

Wiele jest rzeczy, które obowiązują obie strony. Wierna swym tradycjom Polska, mając tak wiele przed sobą zadań wobec okrutnego zniszczenia i olbrzymich strat poniesionych, dążąc do pokoju powszechnego, musi dla utrwalenia swego niepodległego bytu zapobiegać próbom walk wewnętrznych wyznaniowych lub rasowych. Tego się domaga honor i godność Polski i jej racja stanu.

Stanisława Woszczyńska

Albo orzech za twardy — albo zęby za słabe.

Proces Fiszera odroczony. — Jak się dowiadujemy z relacji prokuratora Sawickiego proces Fiszera, hitlerowskiego gubernatora okupowanej Warszawy został odroczony. Proces miał się rozpocząć 1 sierpnia w rocznicę powstania warszawskiego, jednak z powodu nawału prac przygotowawczych nie będzie się mógł odbyć wcześniej jak prawdopodobnie w początkach września.

***

Włochy pozbawione kolonii. — Ministrowie Wielkiej Czwórki na trzeciej sesji ostatniej konferencji zatwierdzili projekty klauzul w traktacie z Włochami na mocy których Włochy pozbawione zostały kolonii w Afryce.

***

Skład delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu. — W dniu 11 lipca na posiedzeniu Rady Ministrów ustalono skład delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu. W skład tej delegacji wchodzą: minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski, wiceminister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski ,prezes CUP minister Czesław Bobrowski, ambasador RP. w Paryżu Stanisław Skrzeszewski i radca ambasady RP. w Londynie mgr. Józef Winiewicz.

***

Koniec władzy gen. Franco. — Na zaproszenie francuskiej rady ruchu oporu w dniu 11 lipca zebrali się przedstawiciele ruchów oporu Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Grecji, Belgii, ZSRR, Danii, Norwegii i innych państw celem zorganizowania na dzień 18 lipca masowej demonstracji dla upamiętnienia rocznicy agresji Franco przeciwko republice hiszpańskiej. W dniu tym cały świat demokratyczny musi postawić stanowcze zadanie usunięcia od władzy ostatniego zausznika Hitlera i Mussoliniego w Europie.

***

14 lipca w Paryżu. — Święto narodowe Francji obchodzone było w tym roku niezwykle uroczyście. W wspaniałej defiladzie ludności wzięli po raz pierwszy udział francuscy robotnicy fabryk zbrojeniowych. Przez cały dzień oraz noc na ulicach Paryża grały orkiestry przy dźwiękach których bawiono się i tańczono na ulicach. W uroczystościach wzięli udział także liczni goście zagraniczni.

***

Nowy Rząd Włoski. —Premier de Gaspari utworzył nowy Rząd do którego weszli członkowie partii chrześcijańsko-demokratycznej i republikańskiej.

***

Albrecht Föster schwytany. — W brytyjskiej strefie okupacyjnej został schwytany były gauleiter Gdańska i namiestnik Pomorza Zachodniego Albrecht Förster. Po zajęciu Niemiec przez wojska sprzymierzonych Förster dostał się do obozu dla SS-manów i tam przesiedział do ostatnich dni. Przed paru tygodniami udało mu się wydostać na wolność gdzie pewny bezkarności miał zamiar na nowo urządzić sobie swe zbrodnicze życie.

***

Komisja Specjalna bada wypadki kieleckie. — Do Kielc wyjechali przedstawiciele Komisji Specjalnej w osobach: dyr. Jasińskiego, prok. Gackiego ,dyr. Kalinowskiego, sędziego Jakubca i radcy prawnego Strumińskiego dla zbadania sprawności władz administracyjnych podczas wypadków, ponieważ w toku dochodzenia stwierdzono nie dość energiczną działalność tamtejszych organów porządku i bezpieczeństwa publicznego

***

Przygotowania do drugiego doświadczenia z bombą atomową. — W dniu 25 lipca odbędzie się druga z kolei próba doświadczalna z bombą atomową. Według oświadczenia dowódcy amerykańskiej floty biorącej udział w doświadczeniu M. Blandy, obserwatorzy będą znajdowali się w odległości o wiele bliższej od punktu doświadczalnego niż porzednim razem. Drugie doświadczenie ma określić stopień zniszczenia floty spowodowane podwodnym wybuchem bomby atomowej.

***

Gen. Franco zbroi się. — Jak donoszą z Londynu gen. Franco wysłał do Argentyny i do Szwecji swoich agentów z poleceniami omówienia większej ilości broni, samolotów, asygnując na ten cel sumę 25 mil. funtów.

***

Anglia otrzyma pożyczkę. — Prezydent Truman podpisał uchwałę o pożyczce dla Anglii. Akt ten odbył się w obecności licznych przedstawicieli W. Brytanii.

***

Niezależni socjaliści angielscy w sprawie Palestyny. — Partia angielskich socjalistów niezależnych wypowiedziała się stanowczo za natychmiastowym zawieszeniem broni w Palestynie, stojąc na stanowisku, że narody żydowskie i arabski muszą mieć możność wypowiedzenia się w atmosferze zupełnego spokoju i bezpieczeństwa. W takich tylko warunkach możnaby mówić o utworzeniu wolnej socjalistycznej Palestyny, która mogłaby się stać zaczątkiem wolnej federacji socjalistycznej wszystkich ludów środkowego wschodu.

***

Młodzież Jugosłowiańska przyjeżdża odbudowywać Warszawę. — 13 lipca wyjechała z Belgradu grupa młodzieży złożona z 130 młodzieńców w celu niesienia pomocy przy odbudowie Warszawy. Ci dzielni chłopcy mają za sobą już nie lada praktykę, brali bowiem udział w budowie linii kolejowej w Bośni.

***

Podatki na hitlerowców w Austrii. — B. członkowie partii hitlerowskiej zostali obciążeni wysokimi podatkami i daniną majątkową na mocy nowej ustawy wydanej przez komisję porozumiewawczą trzech głównych partii austriackich tj. socjalistów, komunistów i ludowców.

***

Proces w Norymberdze. — Około 22 lipca rozpoczną się rozprawy przeciwko organizacjom hitlerowskim. W związku z tym zostanie przesłuchanych mniej więcej 12 tys. świadków przy obronie 35 adwokatów. Mamy nadzieję, że rozprawy te potoczą się szybciej aniżeli proces 20 zbrodniarzy hitlerowskich którzy wyraźnie nudzą się w oczekiwaniu sprawiedliwości.

***

W Warszawie powstanie pomnik Powstańca. — Z inicjatywy Polskiego Związku Uczestników Walk o Niepodległość oraz szeregu innych instytucji został wysunięty projekt budowy pomnika na cześć bohaterskich powstańców Warszawy. Sprawa ta wniesiona została na posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej.

***

Przyjazd generaln. dyrektora UNRRA do Polski. — Około 20 sierpnia przybędzie do Polski Fiorello La Guardia generalny dyrektor UNRRA, który będzie u nas kilka dni po czym uda się w dalszą podróż do Austrii, Czechosłowacji i na Ukrainę.

***

Draża Michajłowicz skazany. — Jak donoszą z Belgradu w dniu 15 lipca został ogłoszony wyrok w procesie Michajłowicza oraz 23 innych przestępców wojennych. Draża Michajłowicz został uznany winnym zarzucanych mu zbrodni zdrad wobec swego narodu i mocą wyroku Trybunału Wojskowego został skazany na karę śmierci. Wyrok ten jest ostateczny i może być jedynie złagodzony decyzją Zgromadzenia Narodowego. O ile Zgromadzenie Narodowe nie skorzysta z prawa łaski egzekucja musi być wykonana w przeciągu 48 godzin od chwili uprawomocnienia się wyroku.

Reportaże Pobudki

Ciechocinek... dla szabrowników

W pięknej kotlinie, położony na złożach naturalnych źródeł leczniczych, Ciechocinek stanowi dziś jedną z najpoważniejszych pozycji w kolekcji naszych stacji klimatycznych i uzdrowisk. Naturalne źródła solankowe, kąpiele borowinowe i siarczane, oraz słynne inhalacje salinowe leczą bardzo skutecznie wszelkie schorzenia dróg oddechowych, zapalenia nerwu kulszowego i stawów, oraz wszelkiego rodzaju choroby kobiece.

Przed wojną Ciechocinek zciągał nie tylko kuracjuszy z kraju, ale i z zagranicy; również w okresie okupacji słynął jako idealny punkt uzdrowiskowy, naturalnie wyłącznie „nur für Deutsche".

Kiedy w kwietniu ubiegłego roku przybyłam do Ciechocinka byłam zdumiona stanem, jaki zastałam. Ciechocinek stanowił jakgdyby oazę spokoju i ładu w ówczesnym chaosie zniszczenia i dewastacji, jakie po sobie zostawiła wojna i okupant.

Piękne białe gmachy Domu Zdrojowego, ogromny park Zdrojowy i Sosnowy, baseny kąpielowy i cieplny (o naturalnej ciepłocie 35° C) źródła solankowe i termiczne, wspaniałe instalacje kąpielowe... słowem luksus, jakże dawno zapomniany w codziennej walce ciężkich dni wojennych.

Wtedy to z radością dowiedziałam się, że Ciechocinek powojenny wkracza na nowe drogi służby społecznej, stając się uzdrowiskiem robotniczych mas, jak również miejscem wypoczynku powracających z obozów hitlerowskich. Dyrektor Zakładu Zdrojowego ob. Hajduk z prawdziwym entuzjazmem oprowadzał mnie po terenie, prezentując wille i pensjonaty, stojące otworem na przyjęcie ludzi naprawdę tej kuracji i wypoczynku potrzebujących.

Tymczasem jakież spotkało nas rozczarowanie. W roku bieżącym Ciechocinek stoi prawie że zapomniany, białe wille i słoneczne pensjonaty stoją puste wśród balsamicznych lasów sosnowych, a w Domu Zdrojowym kuracjuszy możnaby omalże policzyć na palcach.

Jaka jest tego przyczyna? Otóż nie wiadomo po czyjej stronie należy szukać winy, ale pomimo obietnic i zapowiedzi Ciechocinek zamiast uzdrowiska przeznaczonego dla mas robotniczych stał się jakimś niedostępnym dla zwykłego śmiertelnika azylem spekulantów czy szabrowników.

Bo jakże inaczej nazwać ludzi, których stać na opłacanie bajońskich wprost sum za pobyt w tych wszystkich zdrowie dających wspaniałościach ,o których przeciętny pracownik ani marzyć nie może. Na terenie Ciechocinka wyłączono zaledwie 2 czy 3 pensjonaty dla pracowników kierowanych tam przez Komisje Związków Zawodowych, reszta to wille i pałacyki prywatne.

Nic więc dziwnego, że nie wielu dziś może sobie pozwolić na prowadzenie kosztownej kuracji na własny koszt skutkiem czego lwia część pomieszczeń stoi pustkami. W ogródkach jordanowskich, w których ileż to dzieci robotniczych mogłoby leczyć swe wycieńczone okupacją organizmy, rosną dziś pokrzywy, gdyż te nieliczne, których rodzice mogą dziś sobie pozwolić na prywatny wyjazd kuracyjny w setnej nawet części nie wypełniają ich słonecznej przestrzeni. Patrzę na huśtaweczki, karuzelki i inne akcesoria dziecięcych zabaw i myślę o Janku, synku robotnicy z Warszawy, chorym na ostry chroniczny nieżyt gardła, któremu nigdy może nie danym będzie zobaczyć wspaniałości ciechocińskich, mogących przynieść ulgę i zdrowie tysiącom takich jak on chorym dzieciom robotniczym. Myślę o jego matce pochylonej w fabryce nad krosnami, bladej i postarzałej przedwcześnie z powodu zaniedbanej choroby kobiecej i o starym listonoszu, który w obozach hitlerowskich stracił zdrowie i siły.

Wszyscy oni mogliby tu znaleźć wypoczynek należny im i zasłużony przez lata pracy i walki o kraj.

Zaniedbanie tej sprawy, marnotrawstwo karygodne naszych możliwości jest przestępstwem wobec społeczeństwa i w interesie nas wszystkich leży, by stan ten uległ natychmiastowej zmianie. Nie wolno dziś nikomu monopolizować naszych dóbr krajowych dla garstki wybrańców, których stać na kosztowne wywczasy i kuracje.

Do Ciechocinka muszą pojechać ludzie pracy, którym kuracja tego rodzaju jest potrzebna, a których nie stać na wysokie taksy i opłaty.

„Pasek" na pasku

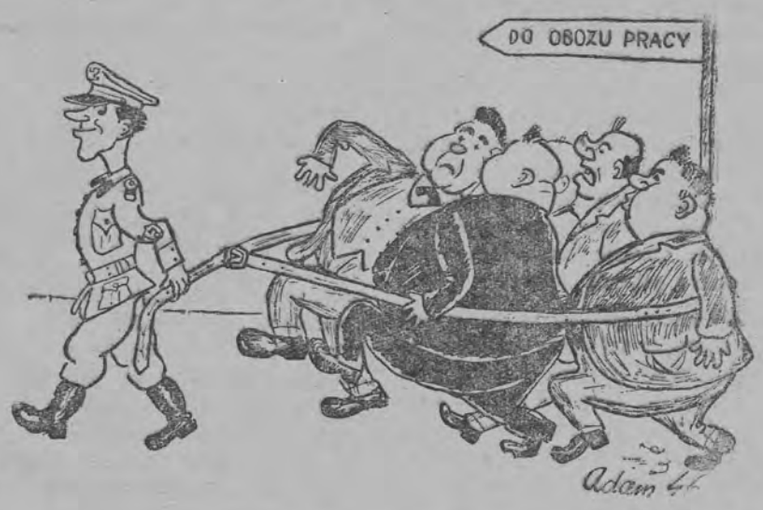

Krajowa Rada Narodowa i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego działają na podstawie Konstytucji 17 marca 1921 roku, jedynie obowiązującej konstytucji legalnej, uchwalonej prawnie. Podstawowe założenia Konstytucji 17 marca 1921 r. obowiązywać będą aż do zwołania wybranego w głosowaniu powszechnym, bezpośrednim, równym, tajnym i stosunkowym Sejmu Ustawodawczego, który uchwali jako wyraziciel woli narodu nową konstytucję.

P. K. W. N. — Chełm, 22 lipca 1944 r.

Słowo walki i odrodzenia

Literatura dzieli los narodu. W chwilach dobrobytu sięga pełni dojrzałych form, w chwilach upadku współczuje niedoli, w dobie walki stoi jako muza płomienna za żołnierzem i konspiratorem. Ta zdolność literatury do towarzyszenia krokom człowieka świadczy też o jej powołaniu i żywotności. Słowo, które wraz z ludźmi bierze udział w walce napływa krwią, staje się wykładnikiem zbiorowych przeżyć. Źle jest jeśli bywa inaczej. Literatura samolubna, niezdolna do odczuwania ludzkich cierpień i walk, literatura taka skazana jest na uwiąd, na zdystansowanie jej przez życie. Ludzie pójdą dalej, słowo zostanie jak anemiczna roślinka przy drodze.

Literaturze polskiej lat międzywojennych wytykało się wiele ujemnych cech. A jednak umiała ona zejść razem z narodem w podziemia, umiała walczyć, krzepić i wskazywać drogi. Przemieniała się też wraz z historią, dzisiaj niema chyba w Polsce pisarza, na którym płomienne przeżycia tragicznych i wielkich lat nie wycisnęłyby piętna. Słowo konspiracyjne zeszło głęboko w podziemia. Pisarz w latach wojny, gdy nawet nie miał możności uprawiania swego zawodu jawnie, gdy czuł się zmuszony do wykonywania przykrych często czynności zarobkowych, pisarz ten wyrzekł się jednak swego powołania. Współczuł z ogółem, myślał kategoriami codziennej uporczywej walki i spełniał swoje zdanie mimo najcięższych warunków: był żywym organem narodu. Starczą za dowód konspiracyjnie wydawane autologie poetyckie tomiki własne, pisma, udział w walce bezpośredniej, aż do jej konsekwencji: barykad czy obozwiązku, czy poprostu śmierci.

Byłoby rzeczą ciekawą ustalić, w jaki sposób charakter tej pracy odbił się na formie literackiej. Związek przecież musi istnieć. W czasie rewolucji październikowej poeci radziecy, przemawiający do tłumów, z trybun i miejsc spontanicznych zebrań — nadawali swoim utworom formę estradową, oddziaływającą na wrażenia słuchowe, poddającą myśl sposobem agitacyjnym i łatwym.

W warunkach naszej konspiracji, kiedy za trybunę starczyć musiał skrawek papieru, kiedy słuchacza - czytelnika nie widziało się i nie znało się przeważnie jego twarzy socjalnej, w tych warunkach— myślę zachodziło zjawisko przeciwne. Poezje nabierały zwartości formalnej, operowały skondensowanym uczuciem, nie rezygnowały z walorów myślowych. Lektura takich zbiorów jak „Werble wolności", „Pieśń niepodległości", „Słowo prawdziwe" i inne utwierdza w wyrażonym wyżej przekonaniu.

Słowo w tym czasie musiało rezygnować z elitarnych ambicji, gdy czyta się wiersze ze zbiorów konspiracyjnych, uderza prostota wyrazu, bezpośredniość uczucia, wyraźny tok myślowy. Konspiracja zmuszała do takiej służby. Może niejednemu poecie przyszło uprościć środki odziaływania, zrewidować swój bagaż formalny. Piszący te słowa musi wyznać, że uległ takiej właśnie ewolucji — od wiersza rytmoidalnego do regularnego rytmu, od strofki i formy awangardowej do tradycjonalizmu. Zrazu tłumaczyłem sobie te metamorfozy chwilowością, ale muza konspiracji nie opuszczała przez lat kilka, a potem tak już zostało.

Warunki konspiracyjnej walki ułatwiały życie poezji, wyrzucały wiersze jak pociski, jak salwę na ulicy. Z prozą było trudniej, za to teraz przyszedł czas wyrównania tego stosunku.

Gdy się przygląda tematykę tamtych wierszy, uderza silny nurt patriotyczny i religijny. Poezja polska, o której tak pięknie mówił Żeromski, że nie opuści żołnierza-tułacza w jego niedoli, poezja ta nabrała cech żołnierskich. Apele hartu, ofiary i niezłomnej walki nadają zwrotkom charakter rozkazu. Jak w wierszach St. R. Dobrowolskiego — pobrzmiewa tutaj forma imperatywna. „To więzienie — to próba sił. W tym więzieniu — twój start, twa bitwa. Jeszcze będziesz walczył i żył, ale ty musisz trwać i wytrwać". Oto typowy przykład (w tym wypadku z wiersza bezimiennego) poezji konspiracyjnej.

Ale też ta uczuciowość, wyzbyta prób rewizji naszej historii i ciężaru problematyki społecznej, sprawiała, że poeta konspiracyjny schodził łatwo na manowce patriotycznej frazeologii, która nie wystarczała w miarę przedłużania się wojny, która nie dawała pokrycia nowym problemom i potrzebom. Zresztą zachodziło tu zjawisko zupełnie analogiczne do dziejów ruchu podziemnego. Gdy grono zajadłych Kordianów trwało na starych ideologicznych zjawiskach, musiało się to odbić i w poezji. Podobnie jak masa A. K., tak samo i poezja podziemna złączona była uczuciową „pępowiną" z ośrodkiem dyspozycyjnym w Londynie. Obok niewątpliwych plusów ten jeden minus okazał się zasadniczy i począł się mścić potwornie. Konsekwencją były już wiersze jak płaczki żałobne rozełkane nad rzekomym „końcem Polski".

Słowo u kresu konspiracji znalazło by się może na bezdrożu, gdyby nadchodzące walki wyzwoleńcze nie skierowały go we właściwe koryto — miłości ojczyzny takiej, jaką tworzy nowa historia. To też, gdy nieprzejednani ginęli za mgłą londyńską, coraz bardziej oddalali się od rzeczywistości polskiej, niewątpliwie trudnej ale jedynej, żołnierze armii Kościuszkowskiej zbliżali się do ojczyzny z niecierpliwą miłością, przeświadczeniem konieczności i z tą świadomością, że innej Polski nie ma i być nie może. Tu trzeba wrócić mimo wszystko, bo tu ojczyzna— zdawała się mówić ta miłość. Za jej głosem szli do Polski żołnierze polscy ze Wschodu i żołnierze z Zachodu, jeńcy z obozów koncentracyjnych i tysiące wywiezionych do obcej ziemi na roboty. „Ja muszę, muszę wrócić tam, z tęsknoty kości moje schną ,do miasta, domu, gdzie wyrosłem" — woła Leon Pasternak, którego poezja z każdą strofą przybliża nam Polskę. Poeci tego drugiego kierunku nie poprzestają tylko na uczuciowej egzaltacji. Nie jest im obce przemyślenie spraw polskich. Poezja daje tu zarys ideologiczny nowej Polski, jak o tym świadczy następujący fragment z wiersza Lucjana Szenwalda pt. „Józef Nadzieja pisze z Azji Środkowej":

Na odrapanej szkolnej ławie,
W Ojczystych, pomnę, czytałem Dziejach,
jak grzmiało w świecie o naszej sławie,
O polskich Jędrkach, Wojtkach, Maciejach.
„Za wolność Waszą i naszą" Polak
z giwerem stał na szańcu bratnim,
i w sztandar go spowijano, gdy poległ,
i chowano go dzwonem armatnim.
Gdzie my teraz? Gdzie ci wędrowcy?
Przed nami jak tęcza ich szabel blaski
Gdzie Jarosław i Jan Dąbrowscy?
Kościuszko, Bem? Kazimierz Pułaski?
O, dajcie karabin! Sama się zmierza
do strzału ręka, krew uderza
do skroni i sercu pierś za wąska...
...Proszę przyjąć mnie na żołnierza
narodowego polskiego wojska!

Droga nawiązania do demokratycznych tradycji Polski okazała się drogą wolności i odrodzenia.

Grzegorz Timofiejew.

Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany. Polska inteligencja zdziesiątkowana przez Niemców, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki zostaną otoczeni specjalną opieką. Odbudowa szkół i szpitali zostanie natychmiast podjęta.

P. K. W. N. — Chełm, 12 lipca 1944 r.

O turystykę krajoznawczą dla Robotników

Jest to powszechnie wiadomem, że podróże kształcą człowieka rozwijając jego spostrzegawczość, zaciekawienie i zainteresowanie się wszystkim zauważonym. Słowem rozwijają w człowieku jego inteligencję. Nader więc pożytecznym jest zwiedzanie krajów obcych, ale już formalnym nakazem moralnym i obywatelskim, zwiedzać i dobrze poznać kraj własny, własną ojczyznę.

Turystyka krajoznawcza przyniesie każdemu dużo pożytku i korzyści ogólnych, zaznajamiając z życiem innych dzielnic, ich przemysłem i ogólną strukturą społeczną oraz z tak wielkim pięknem naszej drogiej ojczyzny.

Tej możności wycieczek krajoznawczych najpierw doczekała się nasza młodzież, organizując w różnych dzielnicach kraju swe obozy letnie lub gromadne wycieczki harcerskie po całym kraju. Obecnie możność zwiedzania ojczyzny otrzymał także i robotnik dzięki urlopom i zniżkom kolejowym. Co prawda zniżki te, zwłaszcza dla turystyki krajoznawczej, podniósł bym do 75% i stanowczo zniósł ograniczenie ilości kilometrów. To musi być przeprowadzone dla dobra społecznego i rozwoju, tak pożytecznej zwłaszcza dla robotnika, turystyki krajoznawczej.

A tyle mamy w kraju piękna, tyle ciekawego i godnego widzenia. Po za samym pięknem przyrody, zabytkami i miastami, także i wielkie fabryki oraz cały przemysł ziem odzyskanych.

Słowem nie wyczerpane źródła i cele wycieczek krajoznawczych. I właśnie to, jako tak b. ważny i doniosły czynnik społeczny w rozwoju ogólnym człowieka, winno być także ujęte w dobry program Komisji wczasów letnich. Winno otrzymać pewne udogodnienia i opiekę oraz opracowanie kolejności punktów i celów turystyki.

Byłoby wskazanym dla kom. okręgowej mieć choć po jednym aucie dwu tonowym z przyczepką, z właściwie przystosowanymi nadwoziami o wygodnych urządzeniach. Wycieczka samochodem jest milsza i praktyczniejsza. Niemcy prowadząc rabunkową gospodarkę wśród naszych lasów i masowo wywożąc od nas drzewo zgromadzili w naszych dyrekcjach kolejowych nadmierną ilość wagonów przystosowanych do przewożenia drzewa długiego. Otóż są one nam obecnie zbyteczne w takiej ilości i dadzą się świetnie najtańszym kosztem wymienić na b. wygodne i praktyczne przystosowane specjalne wagony turystyczne. Wymagają bowiem zaledwie budowy nadwozia, co można przeprowadzić tanim kosztem z jednoczesnym właściwym rozplanowaniem wnętrza, dzieląc go na kuchnie, jadalnie i sypialnie a nawet sam dach możnaby także wykorzystać, nawet dla jazdy z ułatwioną obserwacją okolicy. Wten sposób otrzymalibyśmy najtańszym kosztem wprost świetne wagony turystyczne, które doczepianoby do pociągów.

Po za ogólnym znaczeniem wycieczek krajoznawczych otrzymamy w danym wypadku po przez osobiste poznanie ziem odzyskanych,znajomość ich wspaniałego wielkiego przemysłu, oraz świetnych urządzeń fabrycznych i ogólnej struktury życia tamtejszego. Zbadamy bliżej możliwości otrzymania na własność różnych warsztatów i dobrze umeblowanych mieszkań właściwych. Spędzimy czas na łonie prężnej przyrody tak zdrowej, że niemal w całości swej leczniczej. Wielu zachęci to do osiedlania się na ziemiach odzyskanych, zamiast nadmiernego, a więc i szkodliwego tłoczenia się w Polsce centralnej np. w Łodzi, niestety nie posiadającej tych świetnych możliwości zdrowotnych, jakie oczekują nas na ziemiach odzyskanych.

A więc wysilmy nasze zabiegi, abyśmy jaknajprędzej dobrze zorganizowali robotniczą turystykę krajową, która każdemu przyniesie tyle korzyści ogólnych.

Witold Kraszewski.

Stanisław Ryszard Dorowolski

ROZKAZ DLA WARSZAWY.

Dzieci barykad Warszawy!
Żołnierze rozbitych armii!
Słyszycie krzyk Nike znad Marny?
Czujecie wiew nowej sławy?

Wicher wiosny narodów
ciągnie od ściernisk bitew.
Patrzcie, w krwawej pożodze zachodu
rosną nowe Rzeczpospolite!

Synowie zabitych w Wawrze,
dawne sztandary na śmietnik, —
my po inną idziemy świetność,
my po nowy sięgniemy wawrzyn.

Mężczyźni kobiety dzieci! —
Wy jesteście tu żołnierzami.
Wasze domy — żelbetonowe fortece,
wasza duma — gaz i dynamit.

Zanim dla was piorun uderzy,
zanim przyjdzie ostatnia bitwa,
jeszcze trzeba nam wielu żołnierzy...
Szeregowi! trzeba nam wytrwać!

Baczność! chwila już bliska...
Uwaga, uwaga, Warszawo!
Pięści zewrzeć, zęby zacisnąć,
jutro nową uwieńczym Cię sławą.

Warszawa, 1940

MŁODYM

Nie ma klęski. Gdy strzela grom,
kiedy z dachu wyrasta łuna,
Wy ramieniem wspierajcie dom,
żeby nie runął.

I gdy w miasto uderza szkwał,
kiedy skacze fala potopu,
z Waszych piersi pierwszy szaniec i wał,
i opór.

Nic, że krwawa kąpiel, że kaźń,
że na kołach życia hamulec,
każdy może z nas paść —
nie ulec.

Jeszcze mroczne dni będą szły.
Wam — nic, tylko pazurami przywarłszy
do sztandarów, obnażać kły
i warczeć.

Jak lwy.

Młodzi! brzask już stoi u bram.
Jeszcze dzień, jeszcze dwa, by noc rozciął,
światłem spłynął do ran —
Wolnością!
1941

Z książki p. t. „Pióro na wichrze", która ostatnio ukazała się nakładem sp. wyd. „Wiedza".

Zegary mierzą bieg stuleci

W życiu codziennym używamy z pożytkiem wiele drobnych rzeczy, na ukształtowanie się których złożyły się wieki doświadczeń i praca myśli ludzkiej. Do tych rzeczy należy m. in. zegar w najrozmaitszej postaci. Ciekawe dzieje zegarów opowiada J. B. w I numerze „Wiedzy i życia". Skąd wziął się zegar? Ile mozolnych wysiłków i dociekań włożono weń, zanim otrzymał swą dzisiejszą popularną postać? Cofnijmy się wstecz.

Oto czasy przedhistoryczne.

Przed nami rozciąga się obszerna polana, zalana potokami słońca. Na środku polany rośnie samotne drzewo. Do drzewa zbliża się groźny wojownik, odziany w skórę zwierzęcą. Długo się czemuś przygląda, podchodzi bliżej, jakaś myśl świta mu w głowie. Kto wie— może to on właśnie pierwszy pojął, że czas można mierzyć. Może to drzewo było pierwszym zegarem na świecie. Drzewo rzucało przecież cień. Ten cień był inny o każdej porze dnia i zmieniał swój kierunek i swą długość zależnie od położenia słońca na niebie z rana był długi, potem skracał się, a po południu znów stawał się coraz dłuższy. Później nauczył się człowiek mierzyć ten cień krokami — mógł się już nawet umawiać względnie dokładnie, naznaczając komuś spotkanie, gdy cień określonego drzewa będzie miał np. 10 kroków długości.

Powędrujemy myślą dalej — w czasy bliższe, bo odległe od naszej epoki już tylko o 2 i pół tysiąca lat. Jesteśmy oto w hałaśliwym, dużym mieście. Na ulicach ruch i gwar. Dookoła nas pstry, wschodni tłum. To starożytny Babilon. Miasto występku i miasto rozkwitu cywilizacji. Na obszernym placu możemy tu zauważyć płaski głaz oznaczony cyframi; pośrodku wznosi się klin; cień jego pada na jedną z cyfr. Człowiek nie musi już mierzyć długości cienia — nauczy się oznaczać godzinę — wynalazł zegar słoneczny.

Myśl ludzka pracuje nieustannie. Zegar słoneczny nie może wystarczyć. Nie działa on w czasie dni pochmurych, nie wskazuje godzin w nocy. Również w Azji, może w tym samym Babilonie, a może w Asyrii lub w Chinach obmyślony zostaje inny, znacznie lepszy zegar — niezależny od słońca. Nauczono się mierzyć czas wodą. Woda wylewa się powoli przez mały otworek z dużego kamiennego naczynia. Opróżnienie naczynia trwa zawsze jednakowo długo. Specjalni dozorcy napełniają je ponownie i głośnymi krzykami zawiadamiają ludność o zmianie wody. Dzieje się tak 12 razy w ciągu doby. Stopniowo i te zegary zostają ulepszone. Pod naczyniem, z którego wycieka woda, stoi drugie w którym umieszczony jest korkowy pływak z zatkniętym drążkiem pionowym. W miarę przybywania wody w dolnym naczyniu — pływak podnosi się coraz wyżej a wysokość drążka wystającego nad powierzchnię naczynia określa godzinę. Znane są takie zegary również w starożytnym Egipcie. Może nawet tam je wynaleziono najwcześniej — dzisiaj trudno to już ustalić. Powstają również w owych czasach zegary, w których przesypuje się powoli miałki piasek.

Przenieśmy się teraz nad wody Gangesu. Brzegiem rzeki wędruje fakir hinduski. Niesie ze sobą długi kij, pokryty szeregiem nacięć. Wtem zatrzymuje się, podnosi swój kostur wysoko i ogląda go bacznie. Z małego poprzecznego drążka, pada na kij ostry cień, znacząc zależnie od pory dnia jedno z nacięć. Te nacięcia pokazują godzinę. Pomysłowy hindus posiada już zegar przenośny, z którym może udawać się w podróż.

Lecz jeszcze większe dziwy dzieją się w Chinach. W nocy przy łóżku dostojnika chińskiego stoi jakiś potworek o wyglądzie smoka. Na nim leży pałeczka wykonana z trocin i smoły; jeden jej koniec tli się bardzo powoli. W połowie tajemniczego przyrządu przewieszona jest nitka z umieszczonymi na końcach metalowy kulkami. Gdy nad ranem płomień dojdzie do nitki i rzepali ją kulki upadną na leżący pod nimi gong. To pierwszy na świecie budzik.

Zegary wodne zostają następnie ulepszone w Aleksandrii. Strumień spadającej wody posuwa strzałkę dookoła tarczy z cyframi. Z Egiptu i z Babilonu zegary słoneczne i wodne (t. zw. klepsydry) dostają się do Grecji i Rzymu. Regulują życie publiczne, określają długość przemówień w sądach i na zebraniach.

Wstępujemy w okres wczesnego średniowiecza. Europa środkowa i zachodnia zaludniona jest jeszcze przez na wpół dzikich koczowników. Ale czas robi swoje. Nowe wynalazki przenikają z nad brzegów morza Śródziemnego na północ. I tu zjawiają się wreszcie zegary, ale początkowo tylko na dworach królewskich. Na wpół legendarny Harun al Raszyd przysyła z Bagdadu w VIII wieku cudowny złocoy zegar Karolowi Wielkiemu. Mechanizm wprawiany w ruch za pomocą wody wskazuje godziny. Co godzina rozlega się bicie zegara — to prąd wody strąca kulki miedziane do urny. W południe otwierają się dźwiczki i wysuwa się 12 maleńkich rycerzy. Karol Wielki potężny władca, jest olśniony wspaniałością daru.

Upływa jeszcze 200 lat i oto około roku tysiącznego powstaje pierwszy zegar mechaniczny. Za twórcę jego uważają niektórzy papieża Sylwestra II. Motorem tego zegara jest spadający powoli ciężarek; pociąga on nawiniętą na walec linę — walec obraca się i porusza wskazówkę. Ale zegary ówczesne nie mają jeszcze regulatora i źle chodzą. Pod koniec XIII wieku zjawia się pierwszy wielki zegar wieżowy. Umieszczono go w Londynie na wierzy Westminsterskiej. W ślad za nim zjawiają się następne — na wieżach innych miast.

Wreszcie zegary zaczynają maleć. Przyczynia się do tego Piotr Henlein z Norymbergi. Długo biedzi się nad tym, jakby się pozbyć w zegarze spadającego ciężarka. I oto już wie! Wymyślił! Jego zegar będzie poruszała rozkręcająca się sprężyna!... Piotr Henlein tworzy około roku 1500 pierwszy zegarek kieszonkowy.

A tym czasem w drugiej połowie XVI wieku mały chłopiec obserwuje pewnego dnia w kościele wielki świecznik zwisający z sufitu. Lampa waha się rytmicznie — każde wychylenie trwa jednakowo. Mały chłopiec po wielu latach wraca do swych spostrzeżeń. Staje się wielkim uczonym. To Galileusz. Określa on prawa ruchu wahadłowego. Znalazł coś co mogło stać się podstawą mierzenia czasu. I wkrótce po tym fizyk holenderski Huygens stwarza zegar wahadłowy. Każdy ruch wahadła trwa jednakowo długo —reguluje więc ono bieg zegara. W kilka lat później Huygens obmyśla również regulator dla małych zegarków — to mała sprężynka, zwana włosem.

Zegary już nie tylko wydzwaniają godziny; niektóre grają pięknie jakby zaczarowane melodie. Zjawiają się takie zegary kurantowe również we dworach polskich. A jeden z nich w Smiłowicach, uwieczniony został przez Moniuszkę w „Strasznym Dworze".

Zbliżamy się do czasów współczesnych. Tempo życia staje się caraz bardziej gorączkowe. Rozlegają się syreny okrętów, gwizdki lokomotyw, huczą maszyny. Trzeba odmierzać czas coraz dokładniej. Zegarki muszą chodzic ruchem niezmiennym. Domagamy się od nich ogromnej precyzji. Trzeba mierzyć często drobne ułamki sekundy. Powstają chronometry. Zjawiają się zegary poruszane prądem elektrycznym. Robot, umieszczony na stacji telefonicznej, ludzkim głosem podaje abonentowi dokładny czas.

Miłosne gody zwierząt

w lipcu odbywają się w lasach rykowiska

Mniej więcej od połowy lipca lasy w Polsce trzęsą się od poryku zakochanych kozłów, wzywających rywali do walki o względy czarnookich sarenek. Lipcowe ruje, zwą się także rykowiskiem, którego oczywiście nie należy mieszać z rykowiskiem jeleni rozpoczynającym się u nas we wrześniu. Walki kozłów są podobnie zacięte jak zmagania się jeleni, mają tę samą siłę, tylko wzrost zawodników jest mniejszy.

Na zagubionych wśród lasów polanach odbywają się tajemnicze gody. By je ujrzeć, zaczajmy się pod wieczór na skraju lasu, za gęstym krzakiem lub drzewem, tak by wiatr wiał od strony łąki, inaczaj zwierzyna poczuje człowieka.

Zachodzi słońce za bory. Łąka leśna przybiera tajemniczy wygląd, gdy na trawach kładą się długie cienie drzew. Spokój wokoło, czasem tylko zakrzyknie ptak i przeleci nad głową. Z pobliskiej kępy krzaków wyskoczył zajączek i przemknął przez łąkę, na chwilę stanął słupka, pożerował w trawach, poczem pierzchnął spłoszony. Zaraz też u przeciwległego skraju lasu zajaśniała ruda smuga lisiego futra. Przemyślny zwierz bezszelestnie sunie po trawach zły zapewne, że go zając wcześnie zauważył. Lis szuka myszy i młodych zajączków. Lis nie zauważył obecności zaczajonych ludzi, dobra to wróżka, widocznie wiatr jest korzystny, a kryjówka dobrze zasłonięta.

Z głębi lasu rozlega się ciche, lecz jednak wyraźne i ostre w tonie gwizdnięcie, potem drugie i trzecie. Człowiek z miasta przysiągłby, że to jakiś pastuszek pogwizduje, lecz lis tylko przystanął nasłuchując chwilę, potem sunie dalej. Ten wie. Bo to nie człowiek tak gwiżdże cicho, lecz zakochana sarenka wabiąca ku sobie kozła. Załomotały krze lasu, koziołek znać usłyszał wołanie, na przełaj przedziera się ku sarence, przemknął obok ludzi nawet nie zauważywszy ich. Smukłe sylwetki kilku saren i dumna postać koziołka potrącającego gałęzie drzew sinymi rogami stanowią piękny obraz na tle lasu. Niebo ciemnieje, zapala się gwiazdami. Las stoi spowity jakby w ciemną urodę, w piękno życia zwierząt. Spokojnie oddycha ziemia, szemrzą strumyki wodne. Czuć silny zapach traw od łąki i drzew lasu.

Zwierzęta pasą się spokojnie, od czasu do czasu tylko podnoszą głowy, aby wsłuchać się w głosy niesione wiatrem — czy nie grozi jakieś niebezpieczeństwo? Nagle przestają się paść i jakby zastygły w bezruchu — ze szczytu sąsąsiedniej góry rozległ się namiętny bek rogacza.

Bek ten wpada w pasące się wśród drzew stadko: kilka sarenek i „on" kozioł. Szczęśliwy posiadacz haremu na łące początkowo lekceważy wyzwanie przeciwnika, zapewne nie pożąda pojawienia się rywala. Ale sarenki przejawiają wyraźny niepokój, kręcą się, strzygą oczami i jakby boczą się na owego Władcę. Teraz kozioł bez ujmy dla swej godności nie może już dłużej unikać spotkania, więc podnosi głowę i odpowiada potężnie. Od tej chwili muzyka ryczących kozłów nie ustaje ani na chwilę, wreszcie na skraju łąki pojawia się rywal idący niecierpliwie, lecz ostrożnie.

Rozpoczyna się bój o względy słodkookiej sarenki. Rywale przez chwilę badają swą siłę wzrokiem, jakby upatrują najlepszego ciosu lub chcąc przerazić przeciwnika depczą ziemię na miejscu, grożą sobie rogami. Wreszcie samcy zwarły się potężnie, aż metalicznie zadźwięczały rogi, by następnie odskoczyć od siebie i ponownie uderzyć.

Pierwsza krew ubroczyła trawę, lecz zapamiętałe w walce rogaczyki nie dbają o to, zapewne nawet nie czują uderzeń i ran. Przemyślne zwierzęta zachodzą sobie z boku, by godzić w miejsca nie bronione rogami. Czasem zaś zwierają się rogami na długo i, zarywszy kopyta w ziemię, mocują się postękując z wysiłku. A z boku spokojnie wielkimi słodkimi oczami na walkę patrzą sarenki. Wiedzą, że to o ich względy toczy się taka zacięta walka. Wiedzą i czekają, kto zwycięży. Przejawia się w tym instynkt przyrody: sarenka czeka na silniejszego, godnego ojca przyszłych zdrowych pokoleń.

Wreszcie jeden z rogaczów upadł na ziemię pod naporem rogów, a choć poderwał się natychmiast, już od tego czasu ustępuje krok za krokiem. Przyparty do skraju lasu odskoczył w bok i wzdłuż drzew cofa się powoli zachowując resztki godności aż skrył się w cieniach boru. Zwycięzca pozostał na polance sam, dumny z odniesionego zwycięstwa. W cień mroku rzuca ostatnie triumfalne tony a potem śpieszy do słodkookiej sarenki, jak średniowieczny rycerz, który odniósł zwycięstwo w pojedynku. Gdzieś od sąsiednich łąk jeszcze dochodzi głos beczących kozłów. Jeszcze tam rozgrywają się walki, póki ciemna noc nie skryje tajemnic lipcowych godów.

Piękne jest życie zwierząt. Miłośnik natury chętnie je obserwuje, ale praktyczny myśliwy umie wykorzystać zapalczywość kozłów przy pomocy specjalnych wabików z metalu lub kości naśladujących świst sarenki. Wabienie jest trudne, trzeba posiadać kunszt dobierania dźwięków. Ale gdy wabi się umiejętnie, zdarza się, że rogacz niebaczny na nie z łomotem krzaków i tupotem pobiegnie w stronę myśliwego. Zobaczywszy człowieka, przystaje zdumiony. Ale pada strzał i kozioł miast spodziewanych zalotów ponosi śmierć. Taki postępek kwalifikuje się jako bardzo okrutny, to też kto się na to zdobywa. Myśliwi częściej darowują życie koziołkowi. Cieszą się tylko z samego fortelu. Udało się wabienie. A taki kunszt świadczy o dobrze złożonym egzaminie u myśliwego i pasuje go na mistrza wyższej sztuki łowieckiej, dostępny tylko prawdziwym znawcom życia przyrody.

Zazwyczaj na wabia przybiegają najmłodsze koziołki odpędzane w czasie godów przez silniejszego kozła. Takiego koziołka tymbardziej ruszać nie wolno. Tylko kłusownicy nie przebierają w środkach

Piękne i ciekawe jest życie zwierząt. Lasy polskie pełne różnorodnej zwierzyny ny kryją w sobie wiele tajemnic. Podpatrywanie tych tajemnic z życia zwierząt stanowi dla każdego miłośnika przyrody prawdziwą rozkosz.

Pamiętajmy o tym, udając się na urlop lub z wycieczką wyjeżdżając latem na łono przyrody.

Rozpowszechniajcie Pobudkę

PIES

Czy wierzysz w duchy? — zapytała Halina swego towarzysza, gdy zegar na wieży kościelnej wydzwonił ostatnie uderzenie godziny 12-ej. Siedzieli na małej kanapce, w pokoiku oświetlonym tylko małym blaskiem księżyca, który tu w cichej wiosce nadodrzańskiej niósł im wizję dawnego zagubionego w oddali lat życia i cichą melancholię wspomnień, które wiedzieli dobrze, nie mogły się już nigdy powtórzyć.

W duchy? — czy ja wiem... W każdym bądź razie wierzę w jakieś niezbadane tajemnicze siły kierujące naszym życiem ,które przyzwyczailiśmy się nazywać przeznaczeniem.

— Jego przeznaczeniem było to, lub bwo — słyszymy często wokół siebie, nie zastanawiając się dłużej nad przyczyną tych sugestii. „Otóż" według mnie przeznaczenie to nic więcej jak tylko potężna siła autosugestii, która kieruje naszymi nerwami zupełnie podświadomie i niezależnie od naszych planów czy dążeń, powodując częstokroć zupełnie nieprzewidziane przez nas komplikacje i niespodzianki.

Jeśli pod wpływem zdenerwowania spowodowanego jakąś świadomością rozwalę samochód o przydrożne drzewo, ponosząc śmierć na miejscu znajomi osądzą to jako przeznaczenie, nie biorąc pod uwagę, iż wypadek ten był konsekwencją sugestii jakiej się nieopatrznie poddałem.

A jednak nie ze wszystkim masz rację — odpowiada Halina — ja wierzę w duchy i to od czasu kiedy na nieszczęście tak bardzo boleśnie dotknęła mnie ich moc. Posłuchaj tylko, a kto wie, czy nie przyznasz mi racji.

— Było to w roku 1942, w Warszawie. Pamiętasz ten dom w Alejach. Tak, ten sam, i zawsze z pozamykanymi okiennicami na 1-szym piętrze ,od strony ulicy Wilczej, o którym krążyły wieści, że w tym to domu, w mieszkaniu na 1-szym piętrze „straszy". Plotka powtarzała się tak uparcie, że od paru lat właściciel domu pomimo, iż oferował luksusowy 4 pokojowy lokal prawie, iż darmo, lub zgoła za darmo, nie mógł znaleźć amatora tego spirytystycznego eksperymentu. Podobno przed samym wybuchem wojny zgłosił się jakiś biedny student z kolegami z ofertą zamieszkania, naturalnie gratis, ale wybuch wojny przeszkodził im w realizacji ich śmiałych planów.

Tak więc płynęły lata, lokal stał pustkami. W międzyczasie luksus jego wnętrza uległ zupełnemu rozkładowi, wypłowiałe tapety poczęły zwisać ze ścian, z sufitu pospadał tynk prawdopodobnie w czasie bombardowania a od lat nierozpalany kominek zasnuł się gęstą, kurzem pokrytą siecią pajęczyny. Dlaczego Niemcy nie zainteresowali się lokalem przy ul. Wilczej, nie jest wiadomem. Może poprostu nie chciało im się remontować zrujnowanych mieszkań, gdy tymczasem tyle innych zupełnie niezniszczonych i luksusowo urządzonych mieli pod ręką. Pozatym dom stał w dzielnicy polskiej, a Niemcy niechętnie mieszali się z nami, obawiając się słusznie o swoją skórę.

Jednym słowem, lokal stał pusty. W tym to czasie pracowałam w komórce wywiadowczej naszej organizacji, której szefem był młody i dzielny towarzysz Bolko. Otóż ten to właśnie Bolko postanowił wyzyskać lokal na punkt naszej organizacji.

Aby nie wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń poszłam ja z Bolkiem, nibyto jako jego narzeczona, wynająć lokal na t. zw. „pred a terre". Dozorca popatrzył na nas zdziwiony i solidarnie uprzedził.

—No dobrze. Ja tam chętnie wynajmę, ale muszę Państwa uprzedzić, że tam straszy. Straszy? — zapytaliśmy — skądże znowu? któżby miał nas straszyć? Chyba zazdrosny mąż tej pani — wskazał na mnie palcem Bolko.

— Straszy — rzetelnie mówię — upierał się się dozorca — straszy pies. W nocy o godz. 12-ej biega po pokojach, słychać nawet chrzęst pazurów po posadce i straszy. Nie daj Bóg być wtedy w lokalu.

No, jeśli w nocy, to dla nas nie straszne. My i tak nie będziemy nocować, boimy się wzbudzić podejrzenie męża tej pani — znów wskazał na mnie. — Chcemy tylko od czasu do czasu spędzić ze sobą godzinkę, lub dwie, czasem poprosić kolegów na bibkę, ot i wszystko. Podobno właściciel tego domu jest zagranicą, proszę więc nie robić nam trudności i nie odmawiać. Nie mamy zbyt dużo pieniędzy, nie stać nas na luksusową garsonierę a tu moglibyśmy urządzić się tanio i dyskretnie.

Gdy poraz pierwszy weszliśmy do pechowego mieszkania, uderzył nas stęchły zapach nigdy niewietrzonych apartamentów. Wspólnymi siłami uprzątnęliśmy jeden pokój i od tego dnia robota szła na całego. Zbiórki, odprawy, ba przez pewien czas tajna drukarnia nawet szła tu na całego. Wszystko to jednak odbywało się za dnia, w okresie największego ruchu na ulicach, pod płaszczykiem nawet zdrożnego flirtu. Paruzłotowy napiwek uśpił rychło bogobojne sumienie starego dozorcy, tak że od tej strony nie groziło nam nic złego.

Aż nadszedł dzień, w którym nakryto naszą melinę na Dobrej. Cudem wprost uratowaliśmy aparat odbiorczy. Tej nocy wypadał niezwykle ważny.

Godzina policyjna była na karku. A najbliższy lokal w którym można byłoby znaleźć bezpieczne schronienie znajdował się aż na Woli. Chcąc nie chcąc postanowiliśmy tej nocy odbyć dyżur, w mieszkaniu na Wilczej. Było nas troje. Bolek, Stach i ja.

Jedno z nas miało udać się do Brwinowa po instrukcje na jutro, gdyż wskutek nakrycia punktu na Dobrej straciliśmy norazie kontakt z łącznością, reszta miała iść na nasłuch radiowy na Wilczą. Ciągnęliśmy zapałki. Los wypadł na Bolka, Stach więc miał jechać do Brwinowa.

Tego wieczoru Bolek był strasznie zdenerwowany. Nic dziwnego zajście na Dobrej nie uspasabiało wesoło, nie mieliśmy żadnych wiadomości co do losu reszty z naszej paczki, nie wiedzieliśmy, czy ocaleli.

Gdy niepostrzeżenie wślizgnęliśmy się do mieszkania, na dworze było już prawie ciemno. Bolek zapalił świecę, a ja uzbrojona w latarkę elektryczną niespokojnie krzątałam się po pokoju, przyrządzając kolację. Postanowiliśmy czuwać na zmianę. Do połowy nocy miał dyżurować Bolek, potem ja. Położyłam się na czerwonym pluszem krytej kanapce i zmęczona przejściami dnia — zasnęłam.

Obudziło mnie szarpanie za ramię, ktoś pochylony nademną trącał mnie niespokojnie, tak, że w jednej chwili wytrzeźwiałam. Ujrzałam pochyloną nad sobą bladą twarz Bolka.

— Słyszałaś? — zapytał drżącym głosem.

— Co? —

— Psa. Pies biega w sąsiednim pokoju — o, posłuchaj.

Rzeczywiście, iż za drzwi dobiegał nas wyraźny szmer psich pazurów, skrzypiących po posadce. Odgłos psich kroków, stawał się coraz bliższy. Czułam, że strach jeży mi włosy na głowie, ale całą siłą woli starałam się opanować.

Wtym świeca stojąca na biurku zgasła, a jednocześnie z piersi mojej wydarł się krzyk przerażenia. O dwa kroki przed nami jarzyły się wściekle, zielone oczy ogromnego doga. Czułam spazmatyczny uścisk ręki Bolka. Pies tymczasem z potwornym charkotem wściekłości począł obiegać nas wkoło.

— Latarkę — wyszeptał Bolek — zapal latarkę.

Do końca życia pamiętać będę tę chwilę, gdy zdrętwiałymi z przerażenia palcami gorączkowo starałam się wymacać w kieszeniach płaszcza latarkę, którą jak sobie potem przypomniałam, włożyłam przed samym snem pod poduszkę kanapy.

Pies tymczasem rozpoczął atak. Zaczął zataczać kręgi coraz bliższe, war-

(dokończ. na str. 13).

Uroda Jeleniej Góry

Piękne są okolice Jeleniej Góry. Sama jednak Jelenia Góra, jedno z najstarszych miast Dolnego Śląska pięknością swoją przygasa wszystkie leżące w jej zasięgu okolice. Potwierdzi to każdy, kto choć raz jeden spojrzał ze wzgórza Partyzantów na majestatyczną Śnieżkę, (1605 m. n.p.m.) koronę Gór Olbrzymich, przyciemnionych matową zielonością lasów iglastych. Stąd Jelenią Górę możnaby umieścić na dłoni — tak się przynajmniej wydaje, gdy spoglądamy rozmiłowanym wzrokiem w dół z wyniosłego Partyzanta.

600 lat władali piastowicze Jelenią Górą, która po długich wiekach niewoli znowóż powróciła do własnej macierzy, by ustroić jej żyzne, zbożem szumiące równiny, zygzakowatą malowniczą wyniosłością sięgające do 450 m. nad poziom morza.

To miasto, niegdyś warownie ufortyfikowane przez Bolka Krzywoustego w r. 1110 przeciw wojującym wówczas Niemcom i Czechom staje się dla nas dziś jeszcze droższe i urodniejsze, — jak dawno zagubiona córka, która powróciła w utęsknione ramiona matki — płaczącej wdowy Polski.

Zielone gaje, ruczaje szemrzące i smukłe lasy szumne na zboczach jarzących się w złotym słońcu gór okalają te urocze miasto, ścieląc mu pod stopy bogatą ruń pachnących kwieciem traw.

W dzień, błękitny słońce, w noc gwiaździstą księżyc, kołysze się nad nim jak cudowna lampa Alladyna rozświetlając mgłą przysłonięte jego uroki, dostępne tylko dla miłośnika przyrody i rozkochanego artysty. Muzyka, barwa, i kształt stapiają się tu w jedną wielką harmonię.

Nic dziwnego więc, że natychmiast po odzyskaniu naszych prastarych ziem zachodnich do Jeleniej Góry napłynęło tysiące osiedleńców, zachwyconych jej niesamowitym pięknem i czarem.

Natychmiast więc po odzyskaniu miasta i prowizorycznym zainstalowaniu się puszczono w ruch przeróżne warsztaty i fabryki, by miasto jaknajprędzej odżyło normalnym trybem życia, dając możność egzystencji nadpływającym coraz to nowym osiedleńcom-pionierom.

Dziś zamieszkuje to urocze miasto ponad 25.000 mieszkańców, korzystając z jego pięknego położenia, zdrowego klimatu i przemysłu, który jest podstawą tutejszej gospodarki przemysłowej.

Fabryki celulozy, liczne papiernie, fabryki szkła optycznego, przędzalnie, zakłady ceramiczne i przemysł drzewny, zatrudniają tu tysiące robotników — eksportując w głąb zniszczonego naszego kraju swe pożyteczne wyroby i przetwory.

Wróćmy jednak do samego piękna tego miasta, do jego zabytkowych i charakterystycznych budowli, wreszcie do jego malowniczych okolic — zdrojowisk.

Do najciekawszych zabytków architektonicznych należą niewątpliwie dwie baszty pozostałe po dawnych warownych fortyfikacjach miejskich. Jedna z nich widoczna na ul. Zamkowej — druga od strony Alei Wolności. Niewątpliwie są to baszty dawnej bramy miejskiej w której straż strzegła wjazdu niepożądanego gościa, lub najazdu wroga. Z baszt tych można było doskonale ostrzeliwać wroga, samemu będąc nie widocznym.

Również pięknym i zabytkowym objektem jest stojący na placu rynkowym ratusz, otoczony pięknymi arkadami strzelający ku niebu smukłą kopulastą wieżycą. Budowla ta pochodzi prawdopodobnie z 16 wieku.

Stary ten zabytek architektoniczny otaczają niskie, najstarsze domy tego miasta.

Przed samym zaś ratuszem przepięknie ozdobionym postumentem Neptuna, upiększa rynek śródmieścia studnia miejska, tryskająca srebrną fontanną, z której czerpią mieszkańcy kryształowy napój, chłodnej wody.

Za domem Głównej Drukarni Wojskowej znajduje się wspaniały kościół parafialny pochodzący z wieku 13-tego. Zbudował go Bolesław Krzywousty na miejscu spalonego drewnianego kościoła. Również godnym obejrzenia jest kościół garnizonowy, Teatr Wojewódzki, muzeum regionalne, państwowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. St. Żeromskiego itd.

Z bliższych okolic bardzo malownicza jest wioska Grunów, jedna z najstarszych wsi pod Jelenią Górą. Już w w. XVI były czynne te kopalnie srebra i złota.

W Grunowie znajduje się również szybowisko i szkoła szybowcowa.

Z dalszych okolic Jeleniej Góry wymienić należy Cieplice, które założył książę śląski Bolesław V w 1175 r., następnie Zamek w Chojnastach zbudowany w 1292 r. przez księcia Bolka I Świdnickiego, Łęcznikowo w którym znajduje się najstarszy na Dolnym Śląsku kościół z XII wieku, Dębową Górę, Szklarską Porębę i Karpacz.

Z miejscowości tych najbardziej znane są Cieplice, jako miejscowość uzdrowiskowa, która położona jest w pięknej dolinie Jeleniogórskiej, otoczona zielonym pierścieniem szumiących lasów.

Kuracjusze korzystają tu z kąpieli borowinowych, mineralnych i kwasowo-węglowych.

PIES

cząc tak niesamowicie, że sam widok jego oślinionej wściekłej paszczy i białych kłów mógł przyprawiać o przerażenie.

W pewnej chwili Bolek złapał mosiężny lichtarz stojący obok na stoiku i z całej siły uderzył nim o psa. Lichtarz głośno stuknął w wyścielany fote klubowy przed którym przed chwilą właśnie stało psisko. W tym samym momence warczenie rozległo się tuż obok mnie. Skoczyłam dygocąc ze strachu. Bolek poraz drugi zamierzył się lichtarzem, lecz również bez skutku. Pies bowiem stał już za jego plecami i wspinając się na tylnich łapach gotował się do skoku.

Wtedy nerwy Bolka nie wytrzymały. Rozległ się huk wystrzału, potem drugi i trzeci. Bolek z błyskiem przerażenia w oczach strzelał jak oszalały do potwornej zjawy, która dwoiła się i troiła, charcząc nam tuż nad uchem, wspinała się do skoku, ziejąc nam prosto w twarz swą potworną, rozwścieczoną paszczą.

Gdy rzuciliśmy się do ucieczki było już za późno. W drzwi tłukli żandarmi, a w chwilę potym jechaliśmy już oboje z Bolkiem na Szucha, wraz z aparatem nadawczym, bibułą i innymi kompromitującymi dowodami celem naszego pobytu w domu.

— Upił się i strzelał — zameldował opasły żandarm w Gestapo — wskazując na bladego, lecz opanowanego już Bolka. W chwilę potem rozdzielono nas. Pożegnaliśmy się spojrzeniem, w którym więcej było zdziwienia niż rozpaczy. Potem przez wszyskie te dni myślałam o jednym — skąd się tam wziął pies, pies którego nie imały się ciosy ani kule.

Bolek za dywersję i przyłapanie z bronią w ręku po długoletnich, męczeńskich badaniach zginął jak się potem dowiedziałam — w jednej z egzekucji na Pawiaku. Mnie odwieziono do Oświęcimia. —

„Tajemniczy dom" został zburzony w powstaniu warszawskim. Już nikt nigdy nie zbada jego ponurej tajemnicy. Ja tylko czasem, w bezsenne noce myśląc o Bolku widzę straszną psią zjawę błąkającą się na zgliszczach zburzonego domu odprawiającą swą niezbadaną, może za złe życie, pokutę.

Kobieta w ZSRR

W kuźni było gorąco.

Kowal otarł ręką pot z błyszczącego czoła. Wyjął szczypcami z ognia kawał rozżarzonego żelaza i zręcznie ułożył go na kowadło.

— Bij! — rzekł.

Młoda, może dwudziestoletnia dziewczyna o jasnych, długich włosach, podniosła w górę potężny młot i uderzyła. Czerwona masa żelaza spłaszczyła się.

— Bij jeszcze! — rzekł kowal.

Ciężki młot odnosił się i opadał, kowadło głucho jęczało. Miękki kawał żelaza przybierał wymaganą formę.

Patrzałem zdumiony. Dziewczyna, skończywszy bić, postawiła młot na ziemię, odgarnęła ręką falujące włosy i otarła czoło. Oddychała głęboko.

— Czego tak patrzysz? — spytała mnie, śmiejąc się.

Było to w pierwszym okresie mego przebywania w ZSRR. Nie wiedziałem jeszcze wówczas do czego jest zdolna radziecka kobieta i dziwiłem się, że młoda dziewczyna może bić młotem jak mężczyzna.

— Jak Ty to potrafisz? — spytałem.

— Jak? Bardzo prosto. Biję młotem tak, jak mój mąż. Mąż poszedł na front i ja jego zastępuję.

Wszystko to było dla niej proste i zrozumiałe. Ja byłem oszołomiony i pełen podziwu dla niej. Z czasem przekonałem się, że młoda pomocnica kowala nie była czymś specjalnie osobliwym. Widziałem setki dziewcząt, prowadzących samochody i traktory niegorzej od rutynowanych szoferów. Widziałem kobiety we fabrykach, przy warsztatach, wypełniające normę na 150—200 proc. U wszystkich nich widać było entuzjazm, niegasnący nimo najcięższych warunków.

Równouprawnienie kobiet w ZSRR nie jest jedynie ustawą, literą prawa. Jest to najbardziej konkretna rzeczywistość. Równouprawnienie to nie ogranicza się do ofiarowania kobiecie prawa głosu. Kobieta zajmuje stanowiska równe mężczyźnie. Są kobiety na stanowiskach dyrektorów, wojewodów itp. Były kobiety w armii, w lotnictwie, gdzie niejedna z nich chlubnie się odznaczyła.

Pewnego razu miałem okazję zwiedzić jedną z dużych fabryk metalurgicznych na Uralu. Gdy z podziwem oglądałem potężne urządzenia fabryczne, znajomy inżynier, który mnie oprowadzał, rzekł:

— A oto idzie nasz dyrektor. Podejdźmy.

Obejrzałem się, szukając wzrokiem postaci dyrektora. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałem żywą, energiczną kobietę. Kobieta rządziła tym potężnym zakładem przemysłowym. Rządziła dobrze. Fabryka, jak mi mówiono, wykonywała stale plan ponad normę. Dyrektorka — „nasza Wiera Iwanowna" — jak ją nazywali robotnicy, cieszyła się szacunkiem i uznaniem wszystkich.

Wiera Iwanowna nie jest jedną w ZSRR. Takich kobiet jest tysiące.

Ta faktyczna równość kobiet i mężczyzn wytworzyła w psychice kobiet sowieckich mocne poczucie własnej pełnowartościowości.

Z tego wszystkiego jednak nie można wyciągnąć wniosków, iż kobieta w ZSRR pozbawiona jest kobiecości. Że zamieniono ją poprostu na coś w rodzaju słynnej Smętkówny, która w końcu stała się Smętkiem. Nie, tak nie jest. Obok praw narówno z mężczyzną kobieta radziecka ma przede wszystkim prawo do kobiecości.

Szczególną opieką otacza rząd sowiecki kobietę - matkę. Matki karmiące otrzymują specjalne przydziały żywnościowe. Niemowlęta otrzymują 11 m. manufaktury. W ZSRR istnieje ogromna sieć żłobków i przedszkoli dziecięcych, które przynoszą kolosalną ulgę matkom. Dzieci otrzymują od państwa produkty. Opłaty są minimalne i wynoszą ok. 30 rb. miesięcznie. Dzięki tej opiece państwa nad dziećmi matki mogą poświęcić swój czas pracy w przedsiębiorstwie, na fabryce lub w domu.

Kobieta sowiecka posiadająca pełnię praw i otaczana opieką rządu jest elementem twórczym, przynoszącym olbrzymi pożytek swej ojczyźnie. F.

Tajemnica paczek UNRA

Otrzymujemy w paczkach UNRRA i w przydziałach kartkowych najrozmaitsze konserwy. Napisy umieszczone na puszkach dla większości z nas są niezrozumiałe, gdyż są zredagowane w języku angielskim. Aby zaradzić temu stanowi rzeczy podajemy napisy spotykane na pudełkach konserw, opisując jednocześnie ich zawartość i ewentualny sposób racjonalnego przyrządzania i zużytkowania konserwy: Condensed Milk jest to pełnotłuste świeże mleko, z którego część wody została odparowana, a dodany został cukier. Używać należy mieszając dwie części wody z jedną mleka skondensowanego, zastępuje mleko świeże słodzone, przechowuje się dobrze w miejscu chłodnym, przez kilkanaście dni po otwarciu puszki.

Ewaporated Milk — także samo mleko, ale bez cukru, nadaje się do picia w zastępstwie świeżego mleka. Można je dodać do kawy lub stosować do zup i innych potraw, w chłodnym miejscu do 48 godzin przechowuje się dobrze.

Soki: Tomato — pomidorowy, świetny do picia bądź do zaprawy zup, sosów itp. Orange — pomarańczowy. Grape-Fruit (z grape fruitów). Soki do picia są najzdrowsze po wymieszaniu pół na pół z wodą. Natychmiast po otwarciu puszek wszystkie soki muszą być zlane w szklane naczynia i skonsumowane w ciągu 24 godzin.

Kawa w proszku: Soluble — różnych marek Barrington, Mello itd. rozpuścić należy łyżeczkę kawy w szklance gorącej wody, w żadnym wypadku nie należy jej gotować, ani parzyć, nadaje się do picia z mlekiem.

Ryby (sardele):

1. „Van Camp's California Pilchards" są to niewielkie rybki przyrządzone w sosie pomidorowym z dodatkiem oliwy, smaczne bardzo i delikatne. 2. Portola Steam Wilied Pilchards" wielkość i przyrządzenie jak poprzednie o smaku mniej delikatnym.

Przez 400 lat między Polakami a Białorusinami, Polakami i Rosjanami trwał okres nieustannych konfliktów ze szkodą dla obydwu stron. Teraz nastąpił w tych stosunkach historyczny zwrot. Konflikty ustępują przyjaźni i współpracy dyktowanej przez obopólne życiowe interesy. Przyjaźń i bojowa współpraca, zapoczątkowana przez braterstwo broni Wojska Polskiego z Armią Czerwoną, winna się przekształcić w trwały sojusz i w sąsiedzkie współdziałanie po wojnie.

P. K. W. N. — Chełm, 12 lipca 1944 r.

DUR BRZUSZNY

Tyfus albo dur brzuszny, szerzy się najbardziej w miesiącach letnich i jesiennych. Jest to choroba zakaźna spowodowana przez bakcyl duru brzusznego — pałeczkę Eberbba, która dostaje się do organizmu ludzkiego z pokarmami.

Latem, wobec dręczącego nas pragnienia, pijamy często nieprzegotowaną wodę, nie pamiętając o tym, że znajdują się w niej, tak samo zresztą jak i na niemytych owocach, tysiące wrogich nam pałeczek tyfusu.

Chory na tyfus wydziela zarazki przez kał i mocz. Zdarza się że pomimo ustąpienia objawów chorobowych, ozdrowieniec długo jeszcze jest nosicielem tyfusu, wydzielając zarazki, które są źródłem zakażenia dla innych.

Zakazić się tyfusem można bądź przez bezpośredni kontakt z chorym czy też nosicielem choroby (zwłaszcza, jeżeli ten ostatni zajmuje się przygotowaniem pokarmów, lub sprzedawaniem artykułów żywnościowych i niedość często, starannie myje ręce), bądź też pośrednio przez osoby z otoczenia chorego. Niemniejsze niebezpieczeństwo stanowią muchy, które przenoszą zarazki z kału chorych na ludzi zdrowych.

W miejscowościach nieskanalizowanych doskonałym przenosicielem tyfusu jest woda. Ważnym jest też mleko nieprzegotowane, (nie dotyczy to mleka kwaśnego, w którym zarazki tyfusu żyją do 24-ch godzin).

Dur brzuszny jest chorobą ciężką. Bardzo rzadkie są postacie łagodne, kiedy chory na„chodząco" przebywa tyfus. Naogół chory trawiony gorączką połączoną z silnym bólem głowy, zamroczony lub nieprzytomny tygodniami jest przykuty do łóżka, a następnie po przebyciu choroby dłuższy czas jeszcze osłabiony nie może odzyskać równowagi.

Rozpoznanie tyfusu potwierdza badanie laboratoryjne, zwane odczynem Widala.

Często komplikuje się tyfus schorzeniem serca, którego pacjent nie pozbywa się nieraz do końca życia i często zapaleniem płuc, wreszcie krwotokami kiszkowymi i przedziurawieniem kiszek. Śmiertelność chorych na tyfus wynosi około 10%. Po przebytej chorobie organizm jest uodporniony na powtórzenie zakażenia na okres 10 lat.

Poprzez szczepienia ochronne, szeroko wprowadzone wśród ludności, mobilizujemy siły obronne w naszej krwi przeciw zakażeniu się tyfusem. Przeciwskazania szczepienia są rzadkie, decyduje o nich lekarz. Odporność szczepienna trwa rok to też powtarza się szczepienia każdego roku na wiosnę.

Niestety większość społeczeństwa nie chce zrozumieć konieczności szczepień ochronnych i oszczędzając sobie dwudniowego niedomagania naraża siebie i innych na niebezpieczeństwo zakażenia, a tym samym i szerzenia się epidemii.

dr. E. F.

Nowiny filmowe

Wytwórnia Metro Goldwyn Mayer, nakręca film o bombie atomowej pt. „Początek końca". Rolę prezydenta Roosevelta gra Lionel Barymore. Wytwórnia poszukuje sobowtóra prezydenta Trumana, do obsadzenia tej roli w filmie.

***

Ostatnia powieść Remarque'a pt. „Łuk Triumfalny", będzie sfilmowana w Hollywood przez reżysera Levisa Milestona, twórcę filmu „Na Zachodzie bez zmian'.

Charles Boyer, któremu zaproponowano główną rolę Niemca, ukrywającego się w Paryżu przed hitlerowcami, zgodził się zagrać pod warunkiem, że w scenariuszu Niemiec zostanie zmieniony... na Austriaka.

***

Reżyser francuski Maurice Cam nakręca film krótkometrażowy, który będzie wyświetlany łącznie z programem rewiowym. W filmie występuje znana para aktorów rewiowych, którzy grają na scenie i równocześnie prowadzą dialog ze swymi „sobowtórami" ekranowymi. Ten nowy rodzaj filmu ma być rewelacją w dziedzinie kinematografii.

Czasopisma kobiece

Ukazał się już 5 nr. miesięcznika „Praca Kobiet" wydawanego przez Wojewódzki Zarząd Warszawski Społ. Obyw. Ligi Kobiet.

W numerze b. aktualne sprawy spółdzielczości, rocznica manifestu PKWU-u, oraz materiał praktyczny, który według nas jest stanowczo za szczupły zwłaszcza jeśli idzie o przepisy i porady gospodarskie. Całość ożywiają stawki prozatorskie jak „Pionierka" i „Dzbanuszkowa bajka". Każda z nas powinna być stałą czytelniczką „Pracy Kobiet", tym bardziej, że gazetka jest do tego b. tania, bo kosztuje zaledwie 2 złote.

— Zauważyłeś, że towary poszły w górę?
— Oddawna obserwuję to z przyjemnością.

Co ugotować jutro

Niedziela: Rosół z lanymi kluskami. Kartofle, mizeria, sznycle cielęce.

Poniedziałek: Zupa marchwiowa na resztkach rosołu, kapusta, kluski na wiśniach.

Wtorek: Kartofle, marchewka, kotlety siekane, kompot z agrestu.

Środa: Zupa waniliowa z bezami, pierogi na jagodach ze śmietaną.

Czwartek: Barszcz grzybowy z kartofelkami, fasolka szparagowa z masłem i tartą bułeczką.

Piątek: Zsiadłe mleko z kartoflami, łazanki z wiśniami.

Sobota: Botwinka z kartoflami, kasza ze słoninką.

Wiśnie i agrest

Wiśnie i agrest na kompot bez cukru można zawekować w butelkach po piwie lub lemoniadzie. Nałożyć w butelki owoce, zalać przegotowaną zimną wodą 2 cm. ponad owoce, zakryć butelki korkami z gumką, ustawić w garnku z zimną wodą, przełożyć szmatkami lub sianem i gotować 15 minut od chwili zagotowania się. Słoje wekowe przydadzą się na większe owoce jak śliwki, gruszki.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalta poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: J. Dąbrowski, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-09505

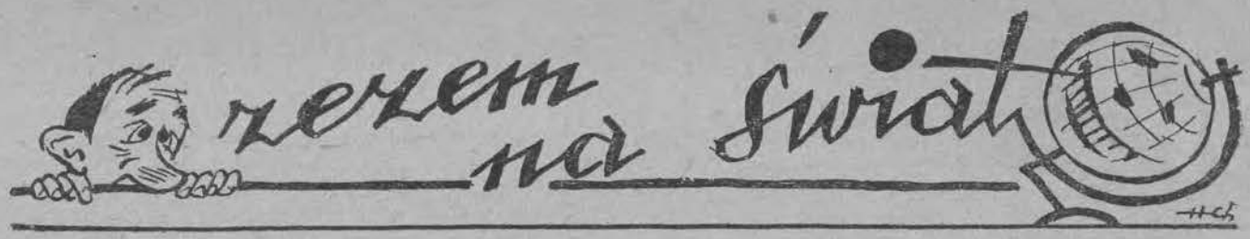

Niemcy chcą amnestii

Wy władcy z U.S.A. i wy z Albionu,
Wy nie zrobicie krzywdy nikomu,
Nikomu z Niemców, bo wy wszak wiecie,
Że my was tylko kochamy przecie.
I bez różnicy kasty, czy stanu,
Wszyscy członkowie „narodu panów"
Proszą was o to: Nie róbcie kwestii!
Chcemy amnestii! Chcemy amnestii!

Wy wiecie dobrze, co to jest młodość
Że nie wie nigdy, kiedy i co dość,
Zwłaszcza gdy lat ma dwadzieścia siedem.
Więc kiedy użyć? Powiedzcie kiedy?
Byliście młodzi. Chciejcie zrozumieć,
Że młodość musi też się wyszumieć!
Dlatego sami przyznacie rację,
Że szumieć mogli tylko u „nazi".
To przecież drobiazg! Nie róbcie kwestii
Chcemy amnestii! Tylko amnestii!

Prócz tych najmłodszych są jeszcze inni
Do lat trzydziestu dwu... Też niewinni.
Bo uprzytomnić chciejcie to sobie.
Że w „Reichu" każdy musiał coś robić.
Więc, czy w tym leży złego przyczyna,
Że w partii szukał pracy chłopczyna?
A zresztą? Byli młodzi i głupi.
Więc za to dzisiaj więzić ich w ciupie?
Dajcie już spokój! Nie róbcie kwestii!
Chcemy amnestii! Chcemy amnestii!

A ci najstarsi? To wzoru ludzie!
Widok ich tylko szacunek budzi.
Ukarać takich? To nie uchodzi!
Bo co powiedzą tu Niemcy młodzi?
Że wam szlachetnym synom Albionu
Chodzi o głupich parę milionów?
Parę milionów łbów? Co to znaczy?
Wobec przewódców germańskiej rasy?
Dlatego wszyscy tutaj studenci
Stawiają wniosek: Nie więzić więcej
Naszych najlepszych! Dosyć ucisku!
Bo chwila zemsty może być blisko!
Więc dajcie spokój! Nie róbcie kwestii
Chcemy amnestii! Chcemy amnestii!

M. Kondracki.

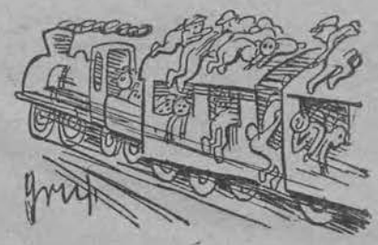

Jedziemy na urlop. Szczęśliwej podróży!

Wdzięczny dentysta:

— Czym odwdzięczę się wam, dobry człowieku, za uratowanie życia. Mogę wam bezpłatnie wyrwać wszystkie zęby!

Półtosie tygodnia

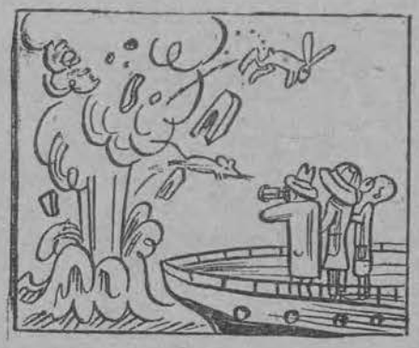

Świat nauki popadł w smutek,
bo słaby był bomby skutek,
lecz dobrze tak, chwała Bogu,
że nie dał on świniom rogów.

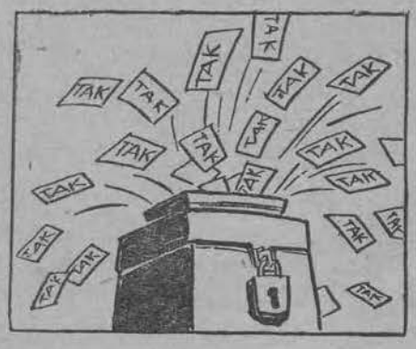

Mocniej zato od atomu
wybuchł wulkan w naszym domu.
I każdy rozsądny powie,
że wyjdzie nam to na zdrowie.

Pod troskliwym skrzydłem kwoki
patrzy szwab wesołym okiem:
a nuż się coś zmieni w świecie,
Więc czas myśleć o odwecie.